

Rok XXVII

Nr e-75 (271)

Styczeń 2013

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Z NASZEGO REGIONU

Darnków (2)	<i>Marcin Karaszowski</i>	3
Fenomen chatek	<i>Krzysztof Tęcza</i>	4
Witosza	<i>Karolina Kasperkiewicz</i>	7
Gmina Mietków zaprasza	<i>Marta Prałat</i>	9

TRASA MIESIĄCA

Żółty szlak przez Wzgórza Łomnickie	<i>Bartosz Skowroński</i>	11
---	---------------------------------	----

GLOBTROTER

Mały Tybet w Himalajach Zachodnich	<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	14
Złoto	<i>Janusz Fuksa</i>	18
Czeskim podnóżem Gór Izerskich (2)	<i>Krzysztof Tęcza</i>	19

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Szlakiem Legii	<i>Zbigniew Curyl</i>	20
Środowiskowcy w Karpaczu	<i>Krzysztof Tęcza</i>	21
XIII Śladowe Spotkanie – Jaworki 2013	<i>Organizatorzy</i>	22
Na kempingu „Tramp” sezon w pełni	<i>Juliusz Wystouch</i>	23
Przodownicy TP we Wleniu	<i>Krzysztof Tęcza</i>	23
Jedziemy do Omanu	<i>Joanna Przymus</i>	25

PORADNIK TURYSTY

By zima „nie zaskoczyła” turystów	<i>Juliusz Wystouch</i>	26
---	-------------------------------	----

NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Kolczaste hobby	<i>Janusz Motyka</i>	28
Turistické známky (turystyczne znaczki)	<i>Piotr Staniów</i>	28

SYLWETKI „NA SZLAKU”

100. rocznica urodzin Teofila Ligenzy vel Ozimka	<i>Krzysztof Tęcza</i>	31
--	------------------------------	----

RECENZJE, NOWOŚCI

Stare pocztówki wiele mówią	<i>Tomasz Kowalik</i>	33
Rowerem po ziemi kwidzyńskiej	<i>Janusz Zaremba</i>	34

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Motocykliści na górskich drogach	<i>Juliusz Wystouch</i>	35
Karpackie niuanse	<i>Jerzy K. Bieńkowski</i>	36

Na okładce: Na Wielkiej Sowie (1015 m) w Górach Sowich. Fot.: Izabela Trocha

DARNKÓW (2)

Turystyka

Zaplecze turystyczne Darnkowa nie jest przystosowane do przyjmowania dużej liczby odwiedzających, o czym świadczy uboga baza noclegowa, brak miejsca integracji i spotkań z miejscową ludnością, a najbliższy sklep z podstawowymi artykułami oddalony 4 km od Darnkowa. Chcąc docenić prawdziwe piękno tego miejsca należy odwiedzać je latem, kiedy zwiedzanie i odpoczynek na łonie przyrody sprawiają największą przyjemność. Zimą i wczesną wiosną miejscowość nie oferuje turystom żadnych atrakcji, a i przyroda staje się niezbyt przychylna. Decydując się jednak na zwiedzenie tej malowniczej miejscowości w lipcu, należy się liczyć z tym, że spotkamy tu bardzo dużo ludzi. Z pewnością nasuwa się pytanie, czy tak odludna wieś może być centrum rozwoju ruchu turystycznego? Odpowiedź na to zagadanie znajduje się jednak w dalszej części tekstu.

Baza noclegowa składa się z jednego ośrodka wypoczynkowego, który jest w stanie przyjąć większą liczbę osób. Posiada on 48 miejsc noclegowych w pokojach 2-, 3-, 4- i 5-osobowych oraz 30 miejsc w kempingach. Ośrodek udostępnia również dwie świetlice, salę TV, plac zabaw, boisko do gry w piłkę siatkową, piłkę nożną, miejsce na ognisko oraz parking. Zimą ośrodek oferuje dodatkową atrakcję w formie kuligów. Zebrane informacje, niestety, odbiegają znacząco od rzeczywistości. Podczas inwentaryzacji terenu faktycznie można było określić, iż ośrodek jest w stanie zapewnić znaczną ilość miejsc noclegowych, jednak nie udało się zlokalizować boiska do piłki nożnej i siatkowej. Standard kempingów do wysokich nie należał, jednak wydaje się, że jadąc zwiedzać bogate środowisko przyrodnicze nie potrzebujemy hoteli pięciogwiazdkowych. Wnętra ośrodka nie zostały ocenione przez grupę, gdyż poza sezonem był on zamknięty. Nocleg można znaleźć też u miejscowej ludności.

Przez Darnków przechodzą dwa znakowane szlaki turystyczne:

- a) szlak zielony – z Kudowy-Zdroju przez Kruczą Kopę do Polany YMCA (około 6 km),
- b) szlak niebieski – łącznikowy, nieco okrężną trasą z Dańczowa przez Kruczą Kopę, Darnków, Żyznów do Gołaczowa (około 8,5 km).

Wymienione szlaki mogą doprowadzić do wielu miejsc, które warto zobaczyć. Jedną z takich atrakcji są Błędne Skały, skalny labirynt o powierzchni 21,14 ha. To urocze miejsce, które jest jednym z najatrakcyjniejszych zakątków Sudetów.

Darnków wraz ze swoim otoczeniem, czyli Park Narodowy Gór Stołowych, dostarcza turystom wiele atrakcji, m.in. piękny krajobraz, nietypową przyrodę i ciekawe i niecodzienne formy skalne. Jednak to nie wszystko, co ma do zaoferowania ta niezwykle ciekawa wieś. Środowisko stanowi tylko oprawę dla nietypowej kultury, która wytworzyła się w tym niepozornym miejscu.

Atrakcje kulturowe

Wiele miejscowości posiada obiekty bądź obszary turystyczne związane z środowiskiem przyrodniczym i urbanistyką, jednak już mniejsza grupa z nich ma do zaoferowania turystyce atrakcje związane z kulturą. Darnków jest wsią spokojną, cichą, z dala od codziennego zgiełku i pośpiechu. Miejsce wprost idealne do kontemplacji i zadumy. Tak więc w tej małej, niepozornej miejscowości rozwija się buddyjski ośrodek. W 1995 r. j. św. Kjabje Chimed Rigdzin Rinpocze otrzymał 7,2 ha ziemi w najwyższym punkcie wsi, w miejscu, gdzie znajdowały się zrujnowane zabudowania. Rinpocze (był jednym z ostatnich tybetańskich mistrzów wykształconych w dawnym Tybecie) przekazał ziemię Związkowi Khordong w Polsce z prośbą i życzeniem, aby założyć tutaj ośrodek buddyjski, ponieważ teren w Darnkowie przypomina mu miejsce, gdzie Nudan Dordże (Rinpocze był jego reinkarnacją) założył swój pierwszy klasztor. Od 1996 r. funkcjonuje tu centrum odosobnień o nazwie *Drophan Ling* (pożytek dla wszystkich), które rozwija tradycje Dziangster i Khordong. Utworzone centrum religijne ciągle się rozwija, licząc obecnie około osiemdziesięciu członków, a jego grono sympatyków



Ośrodek buddyjski w Darnkowie

obiektem w Polsce i jednym z niewielu w Europie. Społeczność ośrodka *Drophan Ling*, pomimo swojego spokojnego usposobienia, jest dla mieszkańców uciążliwa. W okresie jesiennym, zimowym oraz wiosennym ludność wsi żyje spokojnie, jednak w czasie letnim w Darnkowie zjawia się bardzo dużo ludzi, którzy chcą uczestniczyć w kursach prowadzonych przez ośrodek buddyjski. Rozpoczęcie nauk zaczyna się pod koniec czerwca i kończy się pod koniec sierpnia. Jednym z takich kursów odbywających się corocznie od 1997 r. jest ceremonia ofiarowania maślanych lampek w intencji pokoju na świecie (pierwszy raz miało to miejsce we Wrocławiu w 1995 r.). Uroczystość zakłada przekazanie aż 111.111 lampek. Cały kurs na terenie ośrodka trwa od 1.07 do 31.07 i jest odpłatny (20 zł za dzień), a to tylko jedna z dostępnych form nauk w okresie letnim. Głównym problemem dla mieszkańców Darnkowa są osoby, które nie mogą znaleźć noclegu zarówno w *Drophan Ling*, jak i ośrodku wypoczynkowym. Często szukają noclegu u miejscowej ludności bądź śpią w namiotach na terenie całej wsi. Z relacji mieszkańców wynika, iż są to osoby miłe, niesprawiające problemów, jednak z powodu ich braku higieny i ilości stanowią problem.

Darnków jest wsią, która traci swój charakter rolniczy. Jediną szansą na rozwój bądź zatrzymanie regresji jest ośrodek buddyjski, który może z biegiem czasu przerodzić się w osiedle praktykujące tę religię. Innym sposobem na rozwój wsi jest wzbogacenie bazy turystycznej tak, aby można było podziwiać piękno przyrody bez obawy o nocleg. Dzięki inwentaryzacji poznaliśmy miejsce niezwykle interesujące pod względem przyrodniczym, które posiada zatraconą przez większość ośrodków typowo turystycznych świeżość i oryginalność, która dzięki nietypowej działalności kulturowej staje się największym atutem Darnkowa.

Marcin Karaszowski

Fenomen chatki turystycznych – Smogorniak i AKT w Karkonoszach

Zaczynając swoją przygodę z górami w krótkim czasie dowiedziałem się o istnieniu chatki turystycznych. Były one jednak owiane jakąś tajemnicą. Niewiele osób mogło powiedzieć, że było w którejś z nich, dlatego obejmując kierowanie Komisją Turystyki Górskiej w Kole PTTK nr 12 przy Fabryce Maszyn Papierniczych w Cieplicach-Zdroju byłem bardzo zaskoczony faktem, iż Koło to opiekuje się Smogorniakiem. Jeszcze bardziej zaskoczył mnie fakt, iż od tej pory to właśnie na mnie spocznie obowiązek zajmowaniem się tą chatką. Przejąłem zatem wszystkie dokumenty związane ze Smogorniakiem i wyruszyłem w góry by sprawdzić w jakim ona znajduje się stanie. Dzięki otrzymanym wskazówkom trafiłem bezbłędnie. Stwierdziłem, że nie jest tak źle. Aby jednak domek przetrwał następne lata, konieczne trzeba było wykonać większe prace

remontowe. Jako że działałem wtedy także w Lidze Ochrony Przyrody, postanowiłem założyć Straż Ochrony Przyrody. Początkowo chodziliśmy na specjalne kursy, a gdy zdobyłem odpowiednie uprawnienia, sam szkoliłem następnych strażników. Przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze powstała Komisja Ochrony Przyrody, którą kierował Bohdan W. Szarek. Po połączeniu naszych sił dogadaliśmy się z Dyrekcją Karkonoskiego Parku Narodowego, właściciela chatki, że w związku z rezygnacją sprawowania nad nią opieki przez Koło PTTK przy Fampie Park



Smogorniak

przekazuje chatkę na siedzibę utworzonej przeze mnie grupy SOP. Strony zobowiązały się wówczas do współpracy przy planowanych pracach remontowych. KPN dostarczył materiały budowlane, a my przenieśliśmy je na własnych plecach na miejsce i wykonaliśmy kapitalny remont obiektu. Jako uzupełnienie posadziliśmy w okolicy las. Były tu bowiem prawie same korzenie po huraganie, jaki miał miejsce kilka lat wcześniej.

Wszyscy, będąc wtedy dwudziestolatkami, rozpoczynaliśmy samodzielne życie. Niektórzy podejmowali pierwszą w swoim życiu pracę, inni dalej się uczyli. Pochodziliśmy z różnych środowisk i każdy z nas inaczej był wychowywany. Rodzice każdego z nas inne wartości nam wpajali. Było nas coraz więcej, musieliśmy więc ustalić jakieś zasady tu gospodarowania. Stworzyliśmy zatem regulamin chatkowy. wolno, a czego nie. Powoli rodziła się nasza mała społeczność. Społeczność chatkowa. Wszyscy rwaliśmy się do działania, wszyscy chcieliśmy jak najszybciej doprowadzić chatkę do ładu i pewnie dlatego remont ukończyliśmy jeszcze przed zimą. Poświęciliśmy na to wiele dni pracy i nikt nie miał o to żadnych pretensji. Każdy robił to zarówno dla wszystkich, jak i dla siebie, przecież wszyscy mieliśmy w przyszłości korzystać z wyników naszej pracy. Chcieliśmy mieć swoją bazę w górach. Może dla niektórych była to nawet mała namiastka domu. Poświęciliśmy wszystko dla realizacji naszego planu. Zarówno czas, siły jak i własne pieniądze. Wiele rzeczy tu przyniesionych było zakupionych przez poszczególne osoby. I nigdy nikt nie miał o nic pretensji. Wszyscy pracowaliśmy przy tym, na czym się znaliśmy. Wypraszaaliśmy u znajomych i sąsiadów potrzebne rzeczy. I zdenerwowaliśmy się, kiedy po kilkudniowej nieobecności stwierdzaliśmy, iż ktoś był w chatce. Nie chodziło o sam fakt, że ktoś przenocował. Chodziło o to, że ten kto tu był, niejako przy okazji coś zniszczył, naśmiecił, zużył cały przygotowany zapas drzewa, po prostu pozostawił po sobie chlew. Nie mieściło nam się to w głowie. Sami bowiem już czuliśmy się „ludźmi gór” i dbaliśmy o takie, wydawałoby się, drobiazgi, ale przecież przygotowane na rozpałkę drzewo, zapas jedzenia, zapalki, zostawialiśmy właśnie w celu umożliwienia drożonemu wędrowcy w razie potrzeby skorzystania z tego. Chodziliśmy wtedy po górach bardzo często i nieraz przeżyliśmy chwile grozy. Wiedzieliśmy, iż w takim momencie liczy się czas. Czas na szybkie ogrzanie się, na wypicie czegoś ciepłego, dlatego nie mogliśmy zrozumieć dlaczego niektórzy postępują tak nieodpowiedzialnie. Początkowo były to wypadki odosobnione, jednak z czasem zbyt często zaczynały się powtarzać, a my przecież nie mogliśmy być tu zawsze. Kiedy mieliśmy już tego dosyć, podjęliśmy z bólem serca decyzję o zamknięciu chatki. Jednak wysiłki nad jej zabezpieczeniem ciągle były daremne. Co chwile zastawialiśmy próby włamań. Doszło do tego, że zaczęliśmy obawiać się o istnienie chatki. Wspólnie z leśniczymi zaczęliśmy uświadamiać turystów, że schodzenie z wytyczonych ścieżek w Parku jest zabronione i staraliśmy się robić częste kontrole w rejonie chatki. O dziwo, przyniosło to oczekiwane skutki. Akty wandalizmu zaczęły ustawać. Widocznie robili to ci sami ludzie. Bez żadnych niejasności: zawsze, kiedy ktoś zbłądził i przyszedł do nas, otrzymywał stosowną pomoc. Zawsze poczęstowaliśmy go gorącą herbatą a gdy była taka potrzeba daliśmy coś do zjedzenia. Jednak, gdy turysta nie był zagrożony, grzecznie dawaliśmy mu do zrozumienia, że już pora na niego.

Dzięki takim sytuacjom wytworzyła się między nami mocna więź. Wszyscy dla dobra chatki potrafiliśmy uczynić wiele. Nawet jeśli wiązałoby się to z jakimiś wyrzeczeniami z naszej strony. Można zatem powiedzieć, że góry, a właściwie nasze miejsce w górach wpłynęło na nasze życie, niejednokrotnie wywracając je do góry nogami, ale zawsze było to z korzyścią dla nas. Przynajmniej w tamtym okresie. I właśnie wspólny cel, który




Chatka AKT

AKT, bo tak nazwano tą chatkę, panowała inna atmosfera. Przebywali tu głównie studenci, a co za tym idzie, nieraz odbywały się tu, powiedziałbym, luzackie imprezy. Mimo iż chatka była mała, to potrafiło tu nocować nawet ponad sto osób. W lecie nie było z tym problemu, ale zimą i owszem. Przecież temperatura na dworze dochodziła do -30° . Pozostanie zatem na dworze równoznaczne było z przejściem do lepszego świata. Dla zaradzenia temu utworzono tu coś w rodzaju zarządu chatki. Jak daleko sięgam pamięcią wstecz, to praktycznie zawsze był tu człowiek przebywający na stałe, który zajmował się sprawami codziennymi chatki. Nazywano go chatarem. To on decydował ostatecznie o wszystkim. Jego słowo było niepodważalne. Gdyby nie to, to nie wiem, czy chatka ta przetrwałaby do dzisiaj. Powoli wytworzyła się tu specyficzna atmosfera. Wszyscy niby robili co chcą, ale wszyscy poddawali się jego woli. Nikt nie sprzeciwiał się, gdy otrzymywał polecenie przyniesienia wody czy narąbania drzewa. Zresztą później ustalono zasady określające, kto z przybyłych co ma robić. Ba, nawet wprowadzono nakaz używania kapci, co nie do końca było dobrym rozwiązaniem. Wystarczy wyobrazić sobie kilkadziesiąt spoconych osób zdejmujących buty w małym pomieszczeniu, w którym grzało z rozpalonego pieca. Niektóre wprowadzone tu zasady były bardzo nowoczesne. Przykładowo każdy, kto przyszedł, wykladał na stół wszystko, co przyniósł do jedzenia. Trafiało to do kuchni, gdzie było wykorzystywane do nakarmienia wszystkich obecnych w danym momencie. Oczywiście część jedzenia pozostawała w „lodówce” jako żelazny zapas oraz dla chatara. On też musiał coś jeść. Jednak dla wszystkich było to normalne. Niektórzy podrzucali mu nawet jakieś smakołyki. Czasami, gdy zdarzało się, iż zjedzono już wszystko, wydobywano z piwniczki właśnie te zapasy i nikt nigdy nie był głodny. Najważniejsze jednak było przy posiłku, aby nikt nie rozpoczynał jedzenia przed powiedzeniem przez chatara: smacznego. Jeśli ktoś był tutaj po raz pierwszy i nie zastosował się do tego, w nagrodę dostawał taką pracę do wykonania, że więcej już nie wrywał się przed szereg. Regulamin, jaki tam obowiązuje, pewnie szokuje niejednego tu przybyłego turystę, ale bardzo rzadko zdarzają się przypadki jego nieprzestrzegania. I to jest właśnie ciekawe. Bo przychodząc w gościnę do znajomego domu pewnie niejedna na takie, jak tu, polecenia tylko by się roześmiała.

Nie będę tu oczywiście przytaczał żadnych relacji z ciekawych wydarzeń, jakie miały miejsce w obu chatkach. Nie o to mi bowiem chodzi. Chciałem, poruszając ten temat, ukazać fenomen, jakim jest wytwarzanie się więzi między wspólnie przebywającymi ze sobą zupełnie obcymi osobami. To może wydarzyć się wszędzie, ale tylko tutaj, tylko w górach, tylko w tych specyficznych warunkach, jakie tu panują, więc ta może przetrwać lata i przenieść się na kolejne pokolenia.

Krzysztof Tęcza



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Witosza

Niemal w centrum podjeleniogórskiego Staniszowa wznosi się bardzo charakterystyczne wzgórze. Chodzi oczywiście o Witoszę (484 m). W 1901 r. Niemcy na szczycie tego wzgórza umieścili potężny, granitowy obelisk dla uczczenia swego kanclerza, Bismarcka, w 1917 r. poważnie uszkodzony przez piorun. Naprawiona w 1933 r., przetrwała aż do końca wojny. W 1949 r. została wysadzona w powietrze. Jej cokół pozostał na dawnym miejscu, pozostałe fragmenty zaś rozsiane są po całym wzgórzu. Wzniesienie zbudowane jest z młodopaleozoicznych granitów porfirowatych, które występują także w postaci tzw. granitów kulistych. Cały wierzchołek i sporą część zboczy Witoszy zdobią okazałe skałki, osiągające nawet kilkadziesiąt metrów wysokości. Większe z nich noszą własne nazwy, np. Skalna Uliczka. Największą atrakcją są trzy jaskinie szczelinowe, określane pseudokrasem: Pustelnia, Skalna Komora i Ucho Igielne. Zbocza porośnięte są mieszanym starodrzewem. Liczne ścieżki, częściowo ułożone z głazów lub ze stopniami wykutymi w skałkach, pozwalają na zwiedzenie większości skałek, także poza wyznaczonymi szlakami.

Wierzchołek stanowi punkt widokowy na Kotlinę Jeleniogórską i otaczające ją pasma, szczególnie Karkonosze, obecnie jego walory ograniczają duże drzewa. Popularność góry zaczęła się w okresie wojny 30-letniej, gdy w jednej z jaskiń – Pustelni, mieszkał najsłynniejszy na tym terenie „prorok”, Hans Rischmann z Łomnicy. Tu właśnie zwykł wygłaszać głośnie przepowiednie, dla których przybywało wielu ludzi. Po jego śmierci szczyt nadal cieszył się zainteresowaniem, a już zwłaszcza kuracjuszy z Cieplic. „Renesans” Witosza przeżywała po 1784 r., gdy wieś weszła w skład posagu żony Henryk XXXVIII ks. von Reuss, który przy pałacu utworzył rozległy park krajobrazowy, łączący się z okolicznymi wzniesieniami. Znalazła się w nim i Witosza. Podobno koncepcję zagospodarowania tego obszaru miał opracować sławny królewski ogrodnik P. J. Lennč. W każdym razie ogrodnik na Witoszę zbudował ścieżki, schody, wykuł stopnie, a nawet powiększył Pustelnię. Powstał w ten sposób romantyczny zakątek, który stał się bardzo popularny wśród kuracjuszy i wędrowców. Szczyt był doskonałym punktem widokowym, uzyskał też przesadne miano „karkonoskiego Brockenu”, ponieważ miało tu stosunkowo często występować zjawisko widma Brockenu.

Zespół skalny na Witoszy

Cechą wyróżniającą wzgórze jest niezwykle bogactwo form skalnych, występujących na jego zboczach i wierzchołku. Przykładem są największe jaskinie, leżących na trasie ścieżki przyrodniczej. Ze względu na genezę tutejsze jaskinie można podzielić na trzy grupy: jaskinie szczelinowe, szczelinowo-rumowiskowe i rumowiskowe. Te pierwsze powstają na skutek przesunięcia wielkich bloków skalnych wzdłuż powierzchni spękań. W wyniku tego powstają kilkunastometrowej długości wąskie szczeliny. Jeśli pionowe pęknięcie nie objęło całości ściany skalnej, wówczas z jego górnych partii powstaje naturalny strop. Tego typu jaskinią jest położona najbliżej wierzchołka Pustelnia, znana też jako Jaskinia Rischmanna. Znajduje się ona pod samym wierzchołkiem, na wysokości około 480 m na zachodnim zboczu. Ma 24 m długości i do 2,5 m wysokości. Zakończona jest naturalnym oknem skalnym. Pionowe pęknięcie, rozpoczynające powstanie jaskiń szczelinowych, obejmuje zwykle całą wysokość ściany, postępując od jej szczytu ku dołowi. W efekcie powstaje pozbawiony stropu wąski tunel. Taką genezę ma Skalna Uliczka. Jest to wąskie przejście pomiędzy dwoma blokami skalnymi o długości 6 m i zaledwie 1 m szerokości. Znajduje się ona na wysokości 470 m na zachodnim zboczu; szczelina jest lekko nachylona i częściowo przykryta blokiem skalnym.

Miejscami tego typu szczeliny zostały przekształcone w jaskinie. Działo się tak, gdy położone w wyższych partiach



Ucho Igielne



Fragment Pustelni

wzgórza ściany skalne ulegały rozpadowi na pojedyncze bloki skalne, które pod wpływem grawitacji osuwały się w dół zbocza. Natrafiając na powstałą wcześniej szczelinę przykrywały ją, tworząc sklepienie. Powstałe w ten sposób obiekty nazywa się jaskiniami szczelinowo-rumowiskowymi. Do tej grupy zalicza się Ucho Igielne. Znajduje się ono na zachodnim zboczu, na wysokości 470 m. Tworzy ją wąska, rozszerzająca się ku górze szczelina o długości 14 m. Nakryta jest ona ogromnym blokiem skalnym. Od wielu lat stanowi jedną z atrakcji szczytu. Podobną genezę ma również położony powyżej bezimienny tunel o długości 8 m. Od góry, na wysokości 2,5-3 m, przykryty jest on potężnymi blokami granitu, osięgającymi 4 m długości.

Powyższe typy jaskiń tworzyły się u góry kopuły Witoszy. W dolnych partiach powstawały one inaczej. Zbierające się bloki, pochodzące z rozpadu wyższych partii wzniesienia, przemieszczające się w dół zbocza tworzyły niekiedy rozległe pola blokowe. Często między bezładnie zalegającymi głazami pozostawały puste przestrzenie. Rozmiary niektórych z nich są na tyle znaczne, że można je określić mianem jaskiń rumowiskowych. Do tej kategorii można zaliczyć, mijaną jako pierwszą w drodze na szczyt, Skalną Komorę, powstałą w obrębie rumowiska bloków skalnych, osięgających 3-15 m długości. Znajduje się najniżej, bo na wysokości 450 m. Tworzy ją wychodnia skał w postaci ogromnego bloku o grubości 5 m i długości do 15 m. Ma ona kilka otworów wejściowych.

Przed 1945 r. Skalna Komora była pomnikiem przyrody. Leżała na terenie rozległego założenia pałacowo-krajobrazowego. Jest to obiekt od dawna znany i odwiedzany przez mieszkańców i przyjezdnych turystów.

Skalne mikroformy wietrzeniowe

Na powierzchniach skalnych Witoszy wykształciły się rozmaite formy mikrorzeźby. Ich bogactwo związane jest z działaniem różnych rodzajów wietrzenia i dużym zróżnicowaniem podatności samego granitu na procesy niszczące. Do szczególnie interesujących form, ze względu na swoją unikatowość, należą żłobki. Wyjątkowo dobrze rozwinięte znajdują się na jednym z bloków skalnych w podszczytowej części. Mierzą one 2 m długości, 20-35 cm szerokości i do 25 cm głębokości, będąc zapewne efektem działania wietrzenia chemicznego, wspomaganego przez porosty i inne organizmy roślinne, które rozluźniają strukturę skały. Powstałe w ten sposób ziarna mineralne odpadają od powierzchni skały lub są odrywane przez spływającą żłobkami wodę. Drugim, bardzo interesującym, typem są podłużne lub owalne zagłębienia na powierzchni pionowych ścian skalnych, określane mianem tafoni. Największe rozmiary osięgają one w dolnych partiach skałek, co związane jest z największą dostępnością wody. Najlepiej wykształcone można znaleźć na wschodnim zboczu, przy żółtym szlaku. Do najtypowszych form wietrzenia należą jednak kociołki wietrzeniowe. Są to przeważnie koliste w zarysie zagłębienia na górnej powierzchni skałek, ze względu na charakterystyczny wygląd nazywane dawniej „misami ofiarnymi”. Kociołek wietrzeniowy, znajdujący się na izolowanym guzie granitowym na północno-zachodnim zboczu, ze względu na wymiary (160 cm



Szczyt Witoszy

długości x 120 cm szerokości) należy do największych znanych kociołków w granitowym masywie karkonoskim. W kociołkach często biorą początek płytkie rynny i bruzdy, odprowadzające wodę opadową.

Ostatnią formę rzeźby granitowej Witoszy stanowią tzw. nisze kloszowe. Powstają one w wyniku wietrzenia chemicznego tuż pod powierzchnią gruntu, w miejscu kontaktu litej skały i zwietrzliny. Zbierająca się u podnóża ściany woda trawiła skałę, prowadząc do wykształcenia wyraźnego „wcięcia”, które ujawnia się po usunięciu zalegającej wcześniej w tym miejscu zwietrzliny. Obok mikroform, powstających w podłożu granitowym, możemy również zaobserwować charakterystyczne sieci spękań, układających się w mniej lub bardziej regularne wieloboki związane ze skałami aplitowymi. Szczególnie dobrze widoczne są one na jednym z bloków granitowych na zachodnim zboczu, położonym niedaleko Skalnej Uliczki, który z jednej strony pokryty jest w pełni zachowaną warstwą aplitu.

*Karolina Kasperkiewicz
Fot. Krzysztof R. Mazurski*

Od Redakcji: Przebiega tędy żółty szlak opisany [na stronie 11](#) jako Trasa miesiąca i zaczyna się ścieżka dydaktyczna „Wzgórza Łomnickie”, na tym odcinku zwana „Jaskinie Witoszy”. Jeszcze na podejściu – zachowały się liczne kamienne stopnie, jest punkt widokowy, ale całkowicie przesłonięty wysokimi drzewami. Natomiast ze szczytu rozciąga się piękna panorama na Karkonosze z ich pogórzem.

Turystyczne gminy

GMINA MIETKÓW ZAPRASZA

Obszar tytułowej gminy godny jest uwagi, gdyż posiada wiele możliwości prowadzenia oraz uprawiania turystyki, choć kilka elementów dla jej prawidłowego funkcjonowania wymaga jeszcze poprawy.

Położona w środkowej części woj. dolnośląskiego, na południozachód od Wrocławia, należąca do pow. wrocławskiego, zajmująca powierzchnię 83,3 km², licząca niecałe 4 tys. mieszkańców i obejmująca czternaście miejscowości gmina wiejska Mietków posiada ciekawą, interesującą oraz bogatą historię. Należy przy tym do obszarów cennych zarówno pod względem przyrodniczym, jak i kulturowym. Jej zachodnie oraz północne obszary to jedne z najcieplejszych w skali całego kraju. Gmina znajduje się pod wpływem silnych południowo-zachodnie i południowych wiatrów oraz posiada zbiornik retencyjny, co sprzyja prowadzeniu różnych form turystyki wodnej, także na rzekach Bystrzyca, Strzegomka i Prażyna). Cały obszar charakteryzuje się obfitą różnorodnością gatunkową fauny oraz flory. Gmina znajduje się w posiadaniu obszarów objętych ochroną, do najważniejszych należy Park Krajobrazowy Dolina Bystrzycy, a indywidualną formą ochrony przyrody jest pięć pomników przyrody, w sumie 3/4 jej powierzchni podlega ochronie.

Teren gminy jest też cenny pod względem dziedzictwa kulturowego, które stanowią 22 rodzaje obiektów, obejmujące czterdzieści osiem ich reprezentantów. Oto ciekawsze z nich. W Borzygniewie znajdują się dwa interesujące, posiadające ciekawą historię budynki: dwór oraz kościół. W 1623 r., na polecenie ówczesnych posiadaczy majątku, wzniesiono renesansowy dwór, który obecnie znajduje się w ruinie. Dwukondygnacyjny budynek zbudowano na planie prostokąta. Atrakcyjnymi zachowanymi elementami są attyki oraz znajdujące się nad linią gzymsu fragmenty strzelistych, osobliwych szczytów. W środkowej części fasady widać pozostałości renesansowego portalu, obejmującego dwa pilastry, a także tablicę fundacyjną i fryz wraz z herbami. Pod koniec XVII w. dwór wszedł w posiadanie nowych właścicieli i był przez nich użytkowany do 1872 r. Po tym okresie stał się własnością kolejnej rodziny, która po przejęciu nieruchomości natychmiast rozpoczęła przebudowę oraz remont. Na zrujnowanie bardzo duży wpływ miał pożar z 1945 r., gdyż od tamtego momentu nie został poddany restauracji. We wsi znajduje się też późnoromański kościół p.w. św. Barbary z połowie XIII w., poddany przebudowie w XV w. na późnogotycki. Jest on jednonawową świątynią o krzyżowo-żebrowym sklepieniu w bardzo dobrym stanie. Do dominujących materiałów budowlanych należą ciosy granitowe oraz kamień łamany. Ciekawym elementem we wschodniej ścianie jest półkolisty wnęk z trójkątnym szczytem, w której znajduje się późnogotyckie kamienne sakramentarium. W fasadzie zachodniej zachował się uszkodzony portal ostrołukowy, wyposażony w zdobiony, majestatyczny krzyż. Zachowane elementy we wnętrzu to przede

wszystkim dwa barokowe ołtarze, kamienne płyty nagrobkowe z XVI w., ambona, rzeźba św. Sebastiana z XV w., jak również rzeźby Madonny z Dzieciątkiem.

Na terenie Wawrzeńczyce znajduje się aż sześć interesujących obiektów. Kościół p.w. św. Wawrzyńca powstał w XVI w. Przez lata nie był remontowany, aż w 1806 r. popadł w ruinę. W 1815 r. rozpoczęto jego restaurowanie w stylu neoklasycystycznym, odbudowano wieżę zniszczoną podczas pożaru. Świątynię wyposażono w ołtarz główny z 1750 r., który sprowadzony został po 1945 r. Obraz, przedstawiający sąd nad św. Wawrzyńcem, można podziwiać w ołtarzu bocznym z 1816 r. Dzwon w wieży kościelnej pochodzi z 1829 r., natomiast ambona z 1878 r. Godną uwagi jest rzeźba z XV w. przedstawiająca Madonnę z Dzieciątkiem, obraz św. Floriana, a także monstrancja cynowa z końca XVIII w. Nie wypada pominąć trzech płyt nagrobnych z XV w., które podziwiać można w zachodniej części kościoła, a także były prospekt organowy z 1791 r. Zabytkowym obiektem jest obecna plebania z 1920 r., pełniąca niegdyś funkcję siedziby ss. jawdziżanek, jednak po 1945 r. przekształcona została na plebanię oraz siedzibą polskich zakonnic.

Pierwotny renesansowy dwór powstał po 1573 r., a rozebrany został w 2. połowie XIX w. W 1792 r. wzniesiony został na jego miejscu neogotycki pałac, który z kolei przebudowany został w latach 60. XIX w. w stylu gotyku angielskiego. W pałacu znajdowała się biblioteka oraz archiwum rodowe, jednak w 1945 r. obiekt uległ zniszczeniu, co doprowadziło do jego ruiny, a w efekcie rozbiórki. Fontanna we wsi powstała w 1870 r., a jej wygląd określa styl koryncki. W zwieńczeniu kolumny znajdowała się niegdyś figura, w jej środkowej części cztery inne. Zachowało się cmentarzysko z początku V w., jednak jego lokalizacja nie została ujawniona w obawie przed zniszczeniem oraz splądrowaniem glinianych naczyń z prochami zmarłych. We wsi znajduje się również dom mieszkalny z 1882 r., który został odrestaurowany i obecnie jest świadectwem architektury XIX w.

Kolejna miejscowość o bogatym dziedzictwie kulturowym to Milin, posiadający cztery zabytkowe obiekty. Na początku XVIII w. wybudowany został późnobarokowy, piętrowy, częściowo podpiwniczony dwór nawodny z kwadratowym dziedzińcem, otoczony parkiem. Od zachodu znajduje się murowana pergola. Pałac wzniesiono z cegły oraz kamienia łupanego na rzucie podkowy, otwartej ku zachodowi. Wygląd obiektu uległ wielu zmianom. Otwory okienne mają kształt prostokąta, lecz na parterze są niższe. Gzyms podokapowy obiega całą elewację. W jej frontowej części znajduje się otwór wejściowy, zakończony łukiem koszowym i zwieńczony wyłamanym gzymsem, na którym umieszczone są dwa wazy. Niegdyś budynek pełnił funkcję szkoły, a obecnie funkcję mieszkalną.

Gotycki kościół p.w. św. Michała Archanioła w centralnej części wsi, otoczony cmentarzem, został wybudowany w 1297 r. Wewnątrz panuje harmonia jednolitych oraz neogotyckich założeń. Ołtarzowi głównemu towarzyszą trzy ołtarze boczne, ambona i chór. Prezbiterium o sklepieniu krzyżowym ma kształt prostokąta, w kruchcie natomiast widać sklepienie żaglaste. Na szkarpie prezbiterium widnieje płaskorzeźba z 2. połowy XIX w. Czterokondygnacyjna wieża kościelna posiada naroża zaakrąglone pilastrami tokańskimi. Do zachowanych elementów należy znajdująca się w zakrystii srebrna monstrancja z połowy XVIII w. oraz ołtarz w kaplicy. Figury przydrożne naturalnej wysokości to późnobarokowe rzeźby, posadowione na wysokich cokółkach. Figura św. Jana Nepomucena przed kościołem usytuowana została na wielostrefowym walcowatym cokole, na którym znajdują się figurki siedzących aniołków. Na frontowej jego górnej części umieszczono kartusz, w którym wykonano reliefy przedstawiające scenę zrzucenia św. Jana z mostu, a także spowiedź królowej oraz Pieta, przylegająca do zewnętrznej ściany muru cmentarnego, tym razem z dwoma aniołkami.

W Maniowie Małym znajduje się założenie pałacowe, kaplica i spichlerz. W 1854 r. na skraju wsi wzniesiono na planie prostokąta, klasycystyczną kaplicę MB z cegły, a następnie otynkowano. Ma dwuspadowy dach i niską wieżę. Stolarka okienna zakończona jest łukiem, prostokątny otwór drzwiowy wraz z tablicą o treści 1854 znajduje się na ścianie frontowej. Murowany z cegły oraz kamienia pałac jest najstarszą budowlą na terenie wsi, gdyż został wzniesiony w połowie XVIII w. Znajduje się on na wzgórzu w jednej z dwóch dawnych części wsi *Berghof*; obecnie znaczna część popada w ruinę. Pałac jest obiektem dwupiętrowym i podpiwniczonym, wzbogaconym od zachodu prostokątną wieżą. Na gzymsie znajdują się dwie kamienne wazy. Barokowy portal z 1750 r., umieszczony na ryzalicie, jest zakończony łukiem koszowym i flankowany dwoma pilastrami, a przed nim na wysokich cokółkach widnieją korynckie kolumny. W XVIII w. w północnej części dziedzińca wybudowana została z kamiennej cegły murowana, piętrowa oficyna. Obiekt został podpiwniczony i wykonany na planie prostokąta, a mansardowy dach pokryty został dachówką. W 1746 r. u podnóża wzgórza pałacowego wybudowany został na planie prostokąta dwupiętrowy, murowany z kamienia i cegły spichlerz. Charakterystycznym elementem na jednej ze ścian szczytowych jest tabliczka z datą wybudowania.

Cdn.
Marta Prałat

Żółty szlak przez Wzgórza Łomnickie

Ci, którzy wysiadając z pociągu na stacji kolejowej Jelenia Góra sądzą, że prosto z niej nie da się wyruszyć na górski szlak, są w błędzie. Co prawda, wyrastające tuż nad nią „opłotki” Wzgórz Łomnickich – pasma wzniesień w centralnej części Kotliny Jeleniogórskiej – nie imponują wysokością. Za sprawą swojego ukształtowania i tu jest jednak немало podejść, zejść, nie raz można się troszkę zmęczyć, a i namiastka tego, co czeka w Karkonoszach w postaci granitowych skałek, też się tu pojawia. Poznanie tego ciekawego, a z reguły pomijanego zakątka ziemi jeleniogórskiej umożliwi rozpoczynający się tu, no, prawie tu, żółty szlak. Prawie, bowiem początek jego znajduje się trochę dalej od dworca, tuż obok budynku, mieszczącego dzisiaj hotel „Fenix”. Na szlakowskazie stojącym przed budynkiem widnieje informacja, iż docelowo marsz do *Sosnowki Dolnej* (tam kończy się etap szlaku prowadzący Wzgórzami Łomnickimi) trwać powinien 3.45 godz. Oczywiście wędrówka z kilkoma przerwami i poznawaniem położonych przy szlaku atrakcji potrwa zdecydowanie dłużej. Orientacyjnie przeciętny turysta, chcący nie lecieć galopem, a i chcący zarazem zobaczyć po drodze co nieco, powinien dotrzeć do wspomnianego punktu szlaku *Sosnowka Dolna* w niecałe 5 godz.

Początkowy etap trasy wiedzie przez wybitnie miejską część Wzgórz Łomnickich. Już niemal na początku mamy jednak podejście schodami. Wprawdzie typowo „miejskimi”, ale zawsze do góry. Pierwsze kroki na żółtym szlaku to wspaniała okazja do nauki rodzajów znaków stosowanych na turystycznych szlakach. Mamy tu bowiem „kółko” oznaczające jego początek, znak „tradycyjny”, dalej strzałki kierunkowe, skręty na szlaku. Oznaczenie bardzo dobre, trudno się tu zgubić. Pierwszym wzniesieniem, na którym niemal stajemy, jest Parkowa (382 m). Słychać stąd dobrze sygnał puszcany przed zapowiedziami pociągów na położonej dosłownie u stóp wzniesienia stacji. Tu mamy też pierwsze skalne atrakcje. Szczególnie godna uwagi jest Czarcia Ambona, owiana legendami o diabłach i czarownicach. Zaraz jednak ze świata baśni



Miejski odcinek żółtego szlaku na zboczu Parkowej w Jeleniej Górze

szlak wkracza w obszar willowej części opłotków centrum Jeleniej Góry. Wśród nowych domków jednorodzinnych trasa prowadzi asfaltowymi uliczkami, zbacając na chwilę dość niezauważalnie (choć oznakowanie jest prawidłowe), w lewo, na zbocze Kamienistej (około 398 m – niekiedy błędnie określanej na 412 m), po czym ponownie doprowadzając do tego samego „asfaltu”.

Zn. żółte wiodą parkową alejką, trawersującą zbocze Wzgórz Partyzantów (412 m). Przechodzą następnie blisko przystanku MZK „Nowowiejska”, prowadząc dalej chodnikiem wzdłuż ul. Staffa. Wkrótce z lewej ukazuje się duży budynek mieszczący hotel. Szlak przekracza w pobliżu niego „na pasach” ul. Sudecką. Ulicę znaną może tym, którzy z pociągu w Jeleniej Górze przesiadają się na autobus do Karpacza. W większości właśnie tędy bowiem one jeżdżą. Wkrótce z ul. Sudeckiej szlak skręca w prawo, by prowadzić zbieżnym iście parkowego wzniesienia Wzgórz Łomnickich, jakim jest Wzgórze Kościuszki (400 m). W pogodne, weekendowe dni często można natknąć się tu na spacerujących jeleniogórczan. W dni robocze z kolei – na dzieci przyprawdane z pobliskich szkół czy przedszkoli. Największą atrakcją tej części szlaku jest położony bliżej ul. Mickiewicza, pod niższym wierzchołkiem Wzgórz Kościuszki, *Przekrój geologiczny przez Sudety Zachodnie*.

Tak ów obiekt nazwano na tablicy informacyjnej ustawionej obok. Wykonany w 1902 r., a restaurowany kilka lat temu, profil przedstawia budowę geologiczną fragmentu Sudetów Zachodnich i niewielkiego skrawka Sudetów Środkowych. Nadal jest wspaniałą lekcją geologii. Jak zachęca tekst na tablicy informacyjnej: „*Wzniesiono go bowiem z oryginalnych skał budujących przedstawione obszary w naturze.*”. Stojąc tu można więc przyjrzeć się np. budowie geologicznej Grodzca na Pogórzu Kaczawskim czy też zerknąć „w rejon” karkonoskiej Śnieżki. Do profilu z krótkimi przerwami, w tym z przerwą na podziwianie jego samego, około 1 godz. Dalej szlak żółty sprowadza do wspomnianej już ul. Mickiewicza. Łączy ona centrum Jeleniej Góry z rejonem osiedla Czarne. W jego stronę też zmierza i nasz szlak skręcający tu w lewo. Początkowo prowadzi chodnikiem wzdłuż wymienionej ulicy obok nielicznych zabudowań, potem zaś obok ogródków i nieużytków. Wkrótce pojawiają się znów pierwsze budynki. Wśród zabudowy jednorodzinnej szlak doprowadza po około 20 min. od profilu geologicznego do największej atrakcji tej części Jeleniej Góry – Dworu Czarne. Budowla wzniesiona w 1559 r., otoczona suchą fosą, stanowi przykład świetnie zachowanej siedziby rycerskiej.

Za tym miejscem szlak żółty zdąży prawie płaskim terenem ulicami Strumykową i Czarnoleską, wzdłuż starszej zabudowy, uzupełnionej gdzieś domkami jednorodziennymi. Mija z prawej kościół. Wkrótce, prowadząc już wyłącznie wśród nowowzbudowanych, a niekiedy jeszcze budowanych domków jednorodzinnych, wzdłuż uliczek Nowej i Wrzosowej. Mimo kilku zakrętów szlak trudno tu zgubić. Na skrzyżowaniach oznakowanie jest bardzo dobre. Na krzyżówce ul. Nowej z nieposiadającą jeszcze asfaltu ul. Wrzosową stoi nawet szlakowskaz. Według niego do Sosnowki stąd już tylko 2.15 godz. – z przerwami oczywiście dłużej. Wbrew nazwie *Grudna*, tu także umieszczonej jako miejsce na dalszym etapie szlaku, nic takiego on nie mija. Chodzi natomiast o Grodną – najwyższe wzniesienie Wzgórz Łomnickich, do którego – samego tylko marszu, stąd według oznaczenia, 1.15 godz. Jest to jednak chyba błąd, skoro do Witoszy przewidziano z tego miejsca 1 godz. Od szlaku wskazu dzieli nas już tylko kilka minut, by opuścić na dobre zabudowania opłotków Jeleniej Góry. Tu rozpoczyna się inny etap żółtego szlaku. Każdy już po kilku krokach odczuje różnicę. Nie tylko w rodzaju podłoża, ale przede wszystkim w rodzaju mijanego krajobrazu. O ile wzniesienia Wzgórz Łomnickich w obrębie zabudowań miasta są mocno „ucywilizowane”, tak tu mamy prawdziwą „dziką” ich część. Rzadko kto też tędy chodzi. Kontakt z przyrodą więc, jak znalazł.

Za ostatnimi zabudowaniami szlak zdąży z boczem Garbów (418 i 420 m) początkowo ścieżką, przechodzącą wkrótce w polną dróżkę. I tu mimo kilku zakrętów na szlaku oznakowanie jest wystarczająco dobre, by nie zabłądzić. Znaki widać także na zboczu Popiela (429 m) w miejscu, gdzie szlak nieznacznie, po dłuższym płaskim etapie, prowadzi pod górkę, wiodąc skrajem lasu. Z tego rejonu, głównie gdy na drzewach nie ma liści, można wypatrzyć fragmenty Rudaw Janowickich i przez niektórych do nich niezaliczanych Gór Sokolich z Sokolikiem i Krzyżną Górą. Nie warto jednak trudzić się tu wypatrywaniem ograniczonej „panoramy”. Do słownie kilka minut drogi stąd ze szlaku, który doprowadza na skraj lasu i rozległych łąk-nieużytków, rozciąga się wspaniały widok. Dostrzec można lwią część Rudaw Janowickich, m.in. najwyższy w nich Skalnik, a także Bielec, Dziką Górą czy Wołką. Ten widok, w przeciwieństwie do poprzedniego, nie jest „sezonowy”. Dotąd od Dworu Czarne 1.10 godz. (od początku trasy z przerwami 2.30 godz.).

Następnie szlak żółty znów skręca w prawo, pod górę w las, po czym po chwili schodzi w dół, na krótko opuszczając lasek. Tu za niewielką polaną skręca ponownie w prawo pod górę i znów z górki. Kolejne podejście w lesie pod górkę warte jest szczególnej uwagi. Górka tą jest bowiem Witosza (484 m) – uchodząca za jeden z najatrakcyjniejszych, jeśli nie najatrakcyjniejszy szczyt we Wzgórzach Łomnickich (opis szczytu



Jaskinia Ucho Igielne

także na str. 7 – red.). Dlaczego, to widać już ze ścieżki szlaku, która mozolnie pnie się na wierzchołek. Mija ona większe i mniejsze skałki oraz luźne bloki skalne. To jednak przedsmak największych atrakcji. Panorama fragmentu Karkonoszy z wierzchołka, na którym stoją pozostałości pomnika kanclerza Bismarcka, warta jest bowiem trudu podejścia. Dotąd od początku trasy z przerwami 3 godz.

Z wierzchołka żółty szlak prowadzi początkowo schodami, wkrótce przechodzi przez jedną z jaskiń, istniejących na zboczu wzniesienia. Przejście tylko nieco może przywodzić na myśl fragment także żółtego szlaku biegnącego Jarem Pełcznicy na Pogórzu Wałbrzyskim, tuż nad korytem Pełcznicy. Tamten szlak też przechodzi bowiem w pewnym momencie pod skałą. Także przy nim, podobnie jak i tu, są schodki oraz metalowe poręcze-barierki. Mijana na Witoszy jaskinia jest najłatwiejsza do obejrzenia, ponieważ wiedzie przez nią szlak. Pozostałe – nazwane jaskinie: Pustelnię, Skalną Komorę i Ucho Igielne, łatwo przegapić. I to mimo że leżą blisko szlaku. Kto czyta tekst ustawionej nieco niżej tablicy z opisem jaskiń, ma tuż nieopodal, za plecami u góry, wejście do pięknie zakończonej trójkątnym oknem jaskini zwanej Uchem Igielnym. I ją jednak przy odrobinie nieuwagi łatwo pominąć.

Z tego miejsca szlak żółty schodzi do zabudowań Staniszowa. Krótko przecina centrum wsi, mijając budynek dawnej gospody. Nieco wyżej za zakrętem w lewo na szlaku, stoi z kolei ciekawy kościół z końca XV w., przebudowany w XVII-XIX w. Warto się tu obejrzyć za siebie. Widok kościoła i Witoszy w tle zasługuje na uwagę. Za zabudowaniami wioski szlak prowadzi gruntową dróżką polną (po deszczach miejscami sporo błota). Początkowo tylko nieznacznie do góry skrajem łąk i lasów. Po 20 min. od ostatnich zabudowań Staniszowa szlak ponownie wkracza w las. Tu też rozpoczyna się podejście na najwyższy szczyt Wzgórz Łomnickich – wspomnianą już Grodną (504 m). W przeciwieństwie do wcześniej mijanego na tym szlaku podejścia na Witoszę nie jest ono strome. Raczej więc łagodnie, bez zadyszki, wejdzie się na wierzchołek góry. Na nim z kolei czeka turystę Zamek Księcia Henryka – romantyczna ruina z XIX w. Z dawnych



Zamek Księcia Henryka na Grodnej

widoków, z których sływał szczyt, nie pozostało. Wieża tzw. zamku od dawna nie ma klatki schodowej. Z wierzchołka wzniesienia zaś, nawet gdy na drzewach nie ma liści, trudno cokolwiek zobaczyć.

Na pocieszenie tuż pod nim, schodząc do Sosnówki, turysta może nacieszyć oko piękną panoramą fragmentu Karkonoszy. Szlak z tego miejsca sprowadza leśnymi dróżkami (gdzieniegdzie po deszczach błoto). Od wierzchołka Grodnej wystarczy 20 min., by znaleźć się przy pierwszych od tej strony zabudowaniach Sosnówki. Tu warto stanąć na chwilę. Widok Pogórza Karkonoskiego z rozpoznawalnym przez wielu Chojnikiem oraz fragmentów Grzbietu Śląskiego Karkonoszy, w dole zaś tafli Jeziora Sosnówka, robi wrażenie na każdym. Stąd na turystę zdążającego żółtym szlakiem przez Wzgórza Łomnickie czeka już tylko zejście łagodnie opadającym zboczem Grodnej do zwartych zabudowań wsi. Tam na skrzyżowaniu szos (ulic Tyrolskiej, Karkonoskiej i Jeleniogórskiej) stoi zadaszony słupek z tabliczkami: „GÓRA WITOSZA, PAŁAC STANISZÓW”. Obok na słupie wymalowana jest strzałka, wskazująca oba kierunki biegu szlaku żółtego. Dalszy jego etap tylko krótko prowadzi przez Kotlinę Jeleniogórską, by potem wprowadzić dalej wędrowca w świat Karkonoszy, a ściślej ich pogórza.

Z Sosnówki do Jeleniej Góry kursują zarówno autobusy PKS, jak i podmiejskiej linii nr 19. Ilość kursów jest jednak ograniczona. „19” np. w soboty i niedziele z Sosnówki odjeżdża tylko dwa razy na dobę. Wędrując szlakiem z zamiarem powrotu autobusem należy mieć to na uwadze.

Bartosz Skowroński

Mały Tybet w Himalajach Zachodnich

Tybet to wielki region geograficzno-narodowościowy, obejmujący wysoko położone tereny w środku Azji i podchodzące do najwyższych części Himalajów. Zamieszkujący go naród nigdy nie stworzył silniejszej państwowości, stąd w 1950 r. ekspansjonistycznie rozpierająca się Chińska Republika Ludowa zajęła tę część kontynentu bez większych trudności. W następnym roku pokojowo usposobiony Dalaj Lama, po części i naiwny, zawarł traktat z chińskimi władzami, ustanawiający autonomię w obrębie nowego państwa. Odtąd było tylko coraz gorzej – Chińczycy przystąpili do tępienia tak narodowej tradycji Tybetańczyków, jak i buddyzmu – ich religii. Nowymi panami kierowały pobudki ideowe (w imię komunizmu zwalczania wszystkich innych ideologii, w tym religii) i nacjonalistyczne. Na krótko tylko następowały okresy „odwilży”, ale od kilkunastu lat położenie Tybetańczyków jest szczególnie ciężkie. Tysiące z nich emigrowało do sąsiedniego Nepalu i Indii. Wielu mnichów buddyjskich zdołało zabrać ze sobą nie tylko przedmioty kultu, ale i teksty pisane – księgi religijne, traktaty itp. Sytuacja ta znalazła duże zrozumienie u władz indyjskich, zwłaszcza że w północnym stanie Dżammu i Kaszmir, w jego wschodniej części – Ladakhu, buddyzm jest religią dominującą. Tu tybetańscy uciekinierzy znaleźli schronienie, a przy wsparciu Indii mogli podtrzymywać i rozwijać swoją kulturę decydującą o narodowej tożsamości. W ten sposób do Ladakhu przyłgnęło, jakże trafnie, określenie *Mały Tybet*. Trzeba jednak zaznaczyć, że nomenklatura regionalna nie jest tu ustabilizowana. Wymieniony Ladakh może oznaczać całość terenów na wschód do Kaszmiru we wspomnianym stanie, ale też grzbiet, sięgający ponad 6000 m i ciągnący się na północowschód od górnego Indusu.

Największym ośrodkiem tej części Indii jest Leh, usytuowany na wysokości 3500 m. Większego znaczenia nabrał on dopiero (z uwagi na tak starą historię subkontynentu) w XVII w., gdy Sengge Namgyal postanowił ściślej kontrolować szlak przez przełęcz Khardung La (5602 m) do Chin, stanowiący wariant Jedwabnego Szlaku. Poważne ograniczenie rozwoju nastąpiło dopiero w latach pięćdziesiątych XX w. w wyniku chińskiej agresji na Tybet, ale po 1974 r. nastąpiło poważne ożywienie, głównie dzięki turystom plecakowym, napływającym od Kaszmiru, zaś w ostatniej dekadzie minionego stulecia – od południowschodu. Latem robi się dość tłumnie, pojawiły się liczne sklepiki i restauracyjki tybetańskie, uliczni handlarze owoców i warzyw. Miasto od tego czasu dwukrotnie się powiększyło. Przyjezdni podziwiają starą dzielnicę, przepiękną gompe (świątynię). Królewski pałac stanowi podręcznikowy wręcz przykład średniowiecznej architektury tybetańskiej, będąc pomniejszoną wersją Potali z Lhasy. Po zniszczeniach podczas wojny kaszmirskiej poddawany jest odbudowie. Warto też wpaść do Centrum Ekologicznego – siedziby organizacji obywatelskiej, przeciwdziałającej tendencjom „rozwoju” kraju w stylu zachodnim i deprecjacji miejscowej kultury. Urządzane są w nim wystawy, działają sklepiki z pamiątkami regionalnymi i książkami. Wokół Leh znajdują się atrakcyjne zabytki, z większości pomniki budownictwa i historii buddyzmu.

Pałac Stok, za miastem, z siedemdziesiąt siedmioma pomieszczeniami, w części z nich mieści małe, ale ciekawe muzeum. W sąsiedztwie wznosi się okazała, duża gompa z ciekawą kolekcją masek tanecznych. Poniżej średniowiecznego zameczku na szczycie wzgórza ulokowany jest na wpół zniszczony, nieduży pałac w Shey – 15 km na południowschód od Leh. Nad nim góruje liczący



Okolice Sonamarg

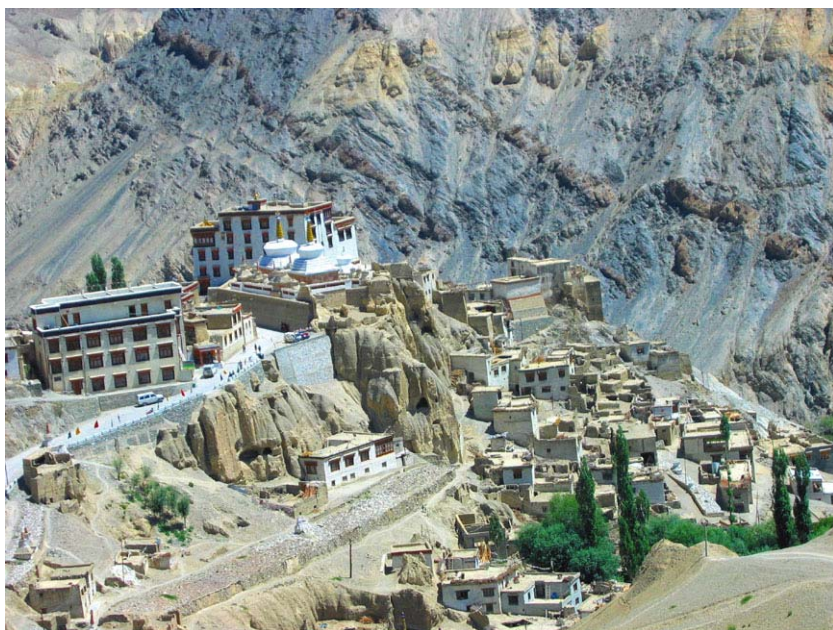


Okolice Fatu La

niezwykle barwne uroczystości religijne. Istotnym uzupełnieniem wiedzy o sztuce buddyjskiej, pozostającej pod wpływem Tybetu, stanowi poznanie Alchi, osady leżącej nad mlecznobiałym Indusem 70 km na zachód od Leh. To jedno z najbardziej znaczących miejsc w historii Azji. W pięciu gompach, zbudowanych z mułowych cegieł, zachowało się nadzwyczajne bogactwo ściennych polichromii i rzeźb, liczących ponad dziewięćset lat. Najstarsze gompy to Du-khang i Sumtsek – ta druga jest najbardziej czczona, w niej też podziwiać można najcenniejszą wczesnośredniowieczną sztukę indyjsko-buddyjską. Najlepiej zachowane dekoracje pochodzą z czasu „Drugiego Rozprzestrzenienia”, czyli swoistego renesansu, jaki nastąpił po zniszczeniach kaszmirskich. Ze świątyniami sąsiadują nieduże budynki, także mieszkalne, otoczone murkami i zatopione wśród topól.

O ile dolina Indusu i okolice stolicy regionu obfitują w osady i zabytki buddyzmu, to wschodnia, południowo-wschodnia i zachodnia część Ladakhu stanowi ponure pustkowienie, przynębiające brakiem zieleni i monotonią nagich skał. Jednak i w nich zaczyna się rozwijać turystyka, indywidualna lub w małych grupach. Jednym z popularnych już dość celów jest jezioro Tso Moriri w odległości 210 km na południowschód od Lehu. Ma ono 20 km długości, a jego niebiesko-granatowa toń kontrastuje z ochrowo-pomarańczowo-brązowymi zboczami otaczających je gór, wśród których wybija się Lungser Kangri (6666 m) i Chanser Kangri (6622 m). Nad potokiem, tuż poniżej jedynej tu osady Karzok, powstało obozowisko namiotowe, przy czym obowiązuje zakaz budownictwa w odległości do 700 m od jeziora. Jest to teren ochrony terenów ptasich, wśród których dominują dzikie gęsi. Można też zobaczyć szczególnie atrakcyjne – choć ze znacznego dystansu, i liczne dzikie osły oraz świstaki. Po aklimatyzacji można wybrać się na dookólną wędrówkę trasą, liczącą 70 km. Powstają też następne i to niekiedy dłuższe.

Innym terenem dla trekkingu jest Zanskar, pod którym to mianem rozumie się albo grzbiet (5500-6000 m) północno-wschodniej stronie rzek Karcha i Stol, równoległy do grzbietu zachodniomalajskiego (Nun 7133 m) – określanego też jako Wielki Dział Himalajski, albo zachodnią część Ladakhu w ujęciu regionalnym. To też generalnie pustkowie i nagie skały, jedynie większą ilość osad spotyka się w części południowo-wschodniej, gdzie powstała kotlina u zbiegu kilku dolin. Na południe od miejscowości Padum są one nawadniane rzekami wypływającymi z lodowców. Tę wysokogórską



Lamayuru z gompą na szczycie

12 m wysokości posąg Buddy z 1633 r., odznaczający się bogactwem ornamentów. Dalej 4 km w tym samym kierunku leży Tikse, a w nim gomba o niezwykle kolorowych ścianach. Z jej najwyższego poziomu – platformy dachowej, rozciąga się panoramiczny widok na dolinę, malowany ochrowo-brunatnymi barwami z dodatkiem zielonych plam roślinności i białymi murami innych gomp. Nad tym wszystkim niemal pionowo piętrzą się ośnieżone górskie olbrzymy.

Konieczne też trzeba poznać Hemis – 45 km na południowschód od Leh. Tu bowiem zachowała się najbardziej znana gomba, stara, z XIII w., ukryta wśród topól i wierzb. Mnichów wszakże przy niej żyje mało. Za to w połowie lipca pojawiają tłumy wiernych i turystów, ściągających na



Charakterystyczny fragment budownictwa tybetańskiego

Wytechnienia w tej części prowincji szuka się w dolinie Nubra (*nubra* znaczy *zielony*), która jeszcze do 1994 r. była zamknięta z uwagi na chińskie zagrożenie, ale trudno się do niej docierało już od XIX w. Jedyny dostęp prowadzi przez wspomnianą Khardung La – najwyżej na świecie zbudowanej utwardzonej drogi, do której od północy dołączały uciążliwe szlaki z Chin przez przełęczę w Karakorum. Z tego powodu rozmieszczone były tu liczne posterunki, które i dziś zresztą są utrzymywane przez armię indyjską. Dba ona o przejezdność trasy przez cały rok z uwagi na strategiczne znaczenie terenów bitewnych lodowca Siachen na chińskim pograniczu. O wielkości Nubry świadczy fakt, iż wypełniał ją lodowiec o miąższości 1000 m, który wszakże wymiótł luźniejsze osady, na których mogłyby się rozwinąć gleby i roślinność na nich. Współczesnym efektem bywają częste burze pyłowe i piaszkowe. Niemniej jednak powstało tu sporo osad wśród zieleni, na spłaszczeniach dna doliny, acz bardziej ku południowi. Na lokalnych żyznych glebach uprawia się zboża, morele i jabłka. Tworzyły one niegdyś odrębne królestwo, którego władcy rezydowali w Charasa koło Sumur. W tej ostatniej miejscowości wznosi się jedyna większa gompa Gelung-pa, ale z 1841 r. i miły ośrodek turystyczny. Tuż nad posterunkiem, który w najdalszą część doliny wpuszcza tylko miejscowych, znajduje się nieduża gompa Ensa z połowy XVIII w. Podjeżdża się do niej dziupem, jako że z najbliższej osady –



Zielona oaza w dolinie Nubra



Prace polowe

część Indii nazywa się „Krajem Białej Miedzi”. Rozcina ją głęboka, polodowcowa dolina głównej rzeki – Zanskaru, toczącej turkusowo-mleczne wody i uchodzącej na północy koło Nimmu do Indusu. W tej jej części urządza się coraz popularniejsze spływy pontonowe, bardzo sprawnie organizowane. Zimą temperatury spadają poniżej -30°C , stąd rzeka zamarza niemal całkowicie. Nieliczni mieszkańcy żyją z wypasu jaków, których skóry i masło transportuje się do doliny Indusu. Trudne warunki bytowania i wielka izolacja wobec sąsiednich rejonów sprawiają, że jest to bardzo trudny region. Przy braku ciekawszych zabytków (z wyjątkiem gompy Karsha) czyni to zeń obiecujący obszar penetracji trekkingowej, na pograniczu jednak wypraw survivalowych.



Otoczenie jeziora Tsokar

Na zakończenie trzeba dodać, że noclegi nad jeziorami w górach i w oddalonych dolinach kosztują 1200-1300 rupii – tyle, co dobry hotel w większych miejscowościach. Tańsze są oczywiście domy gościnne (guest house) – takie skromniejsze pensjonaty, po 500-700 rupii. Generalnie trzeba wcześniej rezerwować miejsce, jako że ruch turystyczny szybko się wzmacnia, a infrastruktura turystyczna jest skromna.

Krzysztof R. Mazurski

Obozowisko nad Tsokar



Panamic (gdzie są znane gorące źródła), piesza trasa zajmuje 3 godz. w jedną stronę. I nie jest to najmilsza wędrówka, choć drogą. Temperatury latem dochodzą tu bowiem do 30°, zaś zimą do -15°. Trochę mylące może być więc inna nazwa doliny – *Lolomra*, to jest Dolina Kwiatów. Jest ona zrozumiała tylko na tle himalajskich pustkowi. Aczkolwiek buddyści stanowią tu 90% ludności, to świątyni jest stosunkowo mało i niezbyt interesujących, mało też uroczystości przyciągających turystów. Warto wspomnieć, że na kilkakrotnie wspomnianej „wejściowej” przełęczy, często zatłoczonej ciężarówkami i autokarami, wznosi się Jai Khardung-la Babe – najwyżej położona na świecie świątynia, jak opisują ją różne przewodniki.

Jezioro Otmuchowskie położone jest na Pogórzu Sudeckim, niedaleko pasma Gór Opawskich. Jest to niezwykle malowniczy zakątek Polski.

- Na terenie ośrodka znajdują się:
 - pawilon noclegowy;
 - domki campingowe;
 - domki typu mobile-home;
 - pole namiotowe;
 - stanowiska dla przyczep campingowych;
 - kawiarnia i restauracja;
 - pawilon sanitarny;
 - plac zabaw dla dzieci;
 - salon gier;
 - wypożyczalnia sprzętu wodnego;
 - miejsce na ognisko;
 - plaża;
 - parking.

W weekendy na terenie ośrodka odbywają się zabawy taneczne.



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

ZŁOTO

Kiedyś, w pociągu z Irkucka do Moskwy, rozmawiałem z autentycznym mieszkańcem Syberii, który wydobywał złoto w Bodajbo. Właśnie jechał na koszt państwa do Soczi, by spędzić tam dwumiesięczny urlop, jaki mu się należał po kolejnych dwóch latach pracy. Słuchałem z zainteresowaniem opowieści o długich zimach, przejmujących mrozach, wiecznej zmarzlinie i polowaniach w tajdze. O samej kopalni – raczej niewiele, bo to tajemnica państwowa. Czasy się zmieniły. Dziś kopalnię nad rzeką Witim (dopływ Leny) można zwiedzić, ale wcześniej trzeba przelecieć z Irkucka na północowschód, 900 km nad tajgą, lub przejechać ciężarówką żwirowymi traktami, klucząc wzdłuż rzek pomiędzy grzbietami górskimi. Bliżej, Bodajbo, w odległości 300 km wzdłuż rzeki Witim, jest Magistrala Bajkalsko-Amurska.

Osiedle powstało w miejscu, gdzie znajdują się najbogatsze syberyjskie tereny złotonośne. A dziwną nazwę zawdzięcza życzeniu górników: *Bodaj Bog dał zoloto*. Całe zaopatrzenie 5-tysięcznego osiedla przywozi się tu samolotami, dlatego ceny w sklepach są wysokie – i zawsze tak było, więc w czasach radzieckich płace tutejszych górników były ustalane z mnożnikiem 2. Ludzie żyją tu dostatnio, co można poznać po obszernych drewnianych domach, rosyjskich i japońskich samochodach przed nimi, antenach satelitarnych czy przydomowych szklarniach. Nie dotyczyło to wszystkich. Od carskich czasów istniał tu obóz pracy, wykorzystywany też przez Stalina. Więźniowie bytowali w kamiennych barakach i pracowali w kopalni złota. Nie budowano ogrodzeń ni wież wartowniczych. Tundra, a dalej tajga były dostateczną przeszkodą przy podejmowaniu ucieczek. A ci, co jednak uciekli, musieli pojawić się w osiedlach leżących na południe od obozu. Tu łatwo było ich wyłowić.

Za cara kopalnie należały do kapitału angielskiego, później były państwowe, a w latach 90. stały się prywatne. Kopalnie głębinowe państwo przestało eksploatować jako nieopłacalne. Dziś prywatni przedsiębiorcy przegradzają rzeki i strumienie wałami ziemnymi, na tworzące się jezioro wprowadzają pływające *draggi* (pogłębiarki), które przekopują dno, a piasek kierują na sita, gdzie oddziela się złoto. Następnie wał ziemny przesuwają się, pogłębiarka przepływa na nowy teren i proces zaczyna się od początku. W przerobionych piaskach pozostaje sporo złota. Byli górnicy przepłukują te piaski jeszcze raz ręcznie, stosując do tego zwykle wycieraczki, jak do butów. Mają państwowe koncesje, wykupywane na określony teren i czas. Dla maksymalnego ich wykorzystania poszukiwacze złota na miejscu budują sobie baraki, tu mieszkają i pracują od świtu do nocy, od maja do września, bo później śnieg i mróz nie pozwala już na pracę. Nikt dziś nie pilnuje opuszczonych kopalń głębinowych, w których można jeszcze znaleźć żyły złota. Koncesjonowani poszukiwacze mają obowiązek zdawać samorodki i okruchy znalezionego złota do państwowych punktów skupu w Bodajbo. Podobno miesięczny zarobek takiego poszukiwacza dochodzi nawet do 5 tys. dolarów.

Złoto od 8000 lat jest znane i cenione przez człowieka. Jest rzadkim, miękkim, plastycznym i ciężkim metalem, 2,5 raza cięższym od żelaza. Jest złociste jak słońce, od jutrzeńki pochodzi jego łacińska nazwa *aurum*, ale złoto koloidowe (otrzymywane z soli złota) potrafi być czerwone, a nawet fioletowe. Jest odporne na działanie powietrza i wody. Nie rozpuszcza się w większości kwasów. W roztwór przechodzi w wodzie królewskiej (mieszanina kwasów solnego i azotowego), w kwasie selenowym oraz w cyjankach sodu i potasu. W przyrodzie widzimy je w postaci rodzimej, lecz bywa też w roztworach stałych z miedzią i srebrem. Rzadko tworzy minerały z selenem, tellurem, antymonem, bizmutem. Najwięcej jest go w żyłach hydrotermalnych, związanych z intruzjami kwaśnych skał głębinowych. Poprzez wietrzenie przechodzi do złóż okruchowych, a więc piasków złotonośnych. Największe złoża występują w Republice Południowej Afryki (tu jedna z kopalń sięgnęła do pokładów na głębokości 3,7 km pod powierzchnią Ziemi), także w Rosji (Zabajkale, Syberia Wschodnia, Ural), w Kanadzie, USA i Australii. W Polsce występuje w okolicach Legnicy, Lwówka Śląskiego i Złotoryi. Złoto z rud można wydzielić za pomocą szlamowania, amalgamacji bądź cyjanowania. Otrzymuje się je przy elektrolitycznej rafinacji miedzi lub srebra ze szlamu anodowego. Dzięki jego plastyczności można z 1 g. złota wyciągnąć drut o długości 2 km. Można z niego uzyskiwać folie o grubości nawet jednej dziesiątej mikrometra (to 0,001 milimetra). Nieco grubszymi złotymi foliami pokrywa się wieże świątyni. Kopułę monumentalnego Soboru św. Izaaka w Petersburgu, o którym pisałem, pokryto folią o masie ponad 100 kg.

Złoto ma zastosowanie w jubilerstwie i elektrotechnice, w technice kosmicznej, koloidowe zaś służy do barwienia szkła i porcelany. Magazynowane jest we wszystkich skarbcach świata. Kiedyś wyrażało ono wartość towarów, było ich ekwiwalentem (od 3,5 tys. lat temu). Pierwsze złote monety pojawiły się w VII w. p.n.e. Później powstał pieniądz papierowy, ale miał pokrycie w złocie. W 1971 r. Stany Zjednoczone Ameryki jako

ostatnie zrezygnowały z wymienialności dolara na złoto. Dolar i inne waluty szybko zaczęły tracić na wartości. W ciągu czterdziestu lat złoto zdrożało w dolarach ponad 40-krotnie. Ale jeżeli uwzględnimy inflację – zdrożało 7-krotnie. Po likwidacji wymienialności walut na złoto, rządy zaczęły bowiem dodrukowywać zbyt wiele pieniędzy, co spowodowało wzrost cen towarów. Dziś złoto jest towarem, jego wartość się zmienia, jak innych towarów. Decydują popyt i podaż. Jest jedynym metalem, który - wydobywany przez wieki - wciąż na świecie istnieje w całości. Gdybyśmy zebrali całe złoto, kiedykolwiek wyprodukowane, można by z niego zrobić szesćcian o bokach długich na 20 m, jak to wyliczył jeden z najbogatszych ludzi świata Warren Buffett. Tylko tyle i aż tyle.

Janusz Fuksa

Czeskim podnóżem Gór Izerskich (2)

Kolejnym obiektem na trasie jest **wieża widokowa „U borovice”**, czyli „Pod sosną”. Znajduje się ona w pobliżu miasteczka Vysoké nad Jizerou. Zbudował ją w 2009 r. prywatny przedsiębiorca František Hubař. Murowana część wieży ma wysokość 13 m, a na górze zamontowano jeszcze część drewnianą z tarasem widokowym, z którego roztacza się widok na Góry Izerskie i Karkonosze. Widać także Góry Orlickie i wzniesienia Czeskiego Raju. Całkowita wysokość wieży to 18 m. Na górę prowadzi 70 drewnianych schodów. Gdy jednak dotrzemy tam, możemy usiąść na przygotowanych krzeselkach i odpocząć przed zejściem na dół. Obok wieży postawiono niewielki budynek, w którym znajduje się kasa, wc oraz prowadzona jest sprzedaż pamiątek. Sam wstęp kosztuje tylko 20 koron.

Ostatnim proponowanym do obejrzenia obiektem jest **Javorník**. Można tam wejść pieszo, ale można także za 50 koron wjechać czteroosobową kanapą. Nie wkładając zatem żadnego wysiłku w dotarcie na górę można rozkoszować się pięknym widokiem. Dostrzeżemy nawet wieżę na szczycie Jesztedu koło Liberca. Po krótkim podejściu dotrzemy do wielkiej beczki. Znajduje się w niej restauracja. Serwują tutaj pyszne posiłki, na przykład wołowinę ze śmietaną i knedlikami oraz ciemnym piwem. Niestety, sam budynek, z zewnątrz prezentując się całkiem niezłe, jednak w środku poprzedzielany betonowymi stropami nie wprawia w zachwyt. To już nie ta pierwsza, prawdziwa beczka, zakupiona podczas Wystawy Jubileuszowej w Wiedniu w 1898 r. Tamta spłonęła w 1974 r. i odbudowano ją już tylko jako obiekt udający pierwowzór. Jest ona bowiem wykonana z żelbetu obłożonego drewnem. Jeśli wystarczy czasu, to proponuję skorzystać jeszcze z toru saneczkowego o długości ponad 1100 m i zobaczyć, jak sunie się po przygotowanych na nim zakrętach.

Cała powyższa trasa zaplanowana jest tak, by pokonać ją w ciągu jednego dnia, praktycznie bez zbędnego pośpiechu.

Krzysztof Tęcza



Szlakiem Legii

Tradycją wędrówek naszego Koła staje się już doroczny Rajd Szlakiem Legii Nadwiślańskiej. Rajd, którym czcimy flagę biało-czerwoną w trakcie obchodów Narodowego Święta Niepodległości. Dla świdniczan to ważne, że swój początek szlak bierze przy budynku dworca PKP Świdnica Miasto. W ubiegłym roku nieśliśmy naszą banderę odcinkiem szlaku znakowanym specyficznie: paskami żółtym-niebieskim-żółtym z Pogorzały przez Lubiechów do zamku Książ. Tegoroczna edycja rajdu to odcinek ze Świebodzic-Pelcznicy przez Strugę do Szczawna-Zdroju.

Do propagandowych sukcesów Koła należy zaliczyć to, że rajd znalazł się w programie obchodów Święta i zainteresowani mogli o nim przeczytać na oficjalnym plakacie miejskim. I tym razem listopadowa pogoda dopisała. Po porannych mgłach pojawiło się słońce. Radośnie szumiały liście na ścieżkach bukowego lasu w Książańskim Parku Krajobrazowym. Czekwały też na dzieci i młodzież atrakcje na trasie. Spotkaliśmy zapomniany krzyż pokutny przy punkcie odpoczynkowym zielonego szlaku w pobliżu Cieczowa. Pokrzepiliśmy się pieczonymi w ognisku w malowniczym otoczeniu ruin zamku Cisy kiełbaskami i jabłkami, zwiedziliśmy pałac w Strudze.

Kulminacyjny punkt to złożenie wianki kwiatów pod pomnikiem Ułanów Legii Nadwiślańskiej na Czerwonym Wzgórzu w pobliżu Szczawna-Zdr. Pomnik upamiętnia bitwę, którą stoczyli polscy ułani 15.05.1807 r. z Prusakami. Kwiaty złożyli Zuzanna Pietrukiewicz, Konrad Jaskała i Piotr Kowalski – członkowie Koła z największą ilością zdobytych w tym roku odznak turystyczno-krajoznawczych. Wartę honorową z flagami przy pomniku zaciągnę-



li najmłodszy – Dawidek Matyszczyk i Pawełek Matjaszek. W tym miejscu prowadzący rajd, opiekun Koła Zbigniew Curył, omówił historię Ułanów Legii Nadwiślańskiej, formacji wojska polskiego powstałej pod nadzorem Napoleona z Legionów Polskich we Włoszech. Przypomniano postać księcia Józefa Poniatowskiego i jedną ze znamienitych kart oręża polskiego: bitwę pod Somosierrą.

Dzieci z dumą przez całą wędrowkę przekazywały sobie niesioną z dumą flagę narodową. Była to niewątpliwie żywa lekcja historii i patriotyzmu. Rajd zakończono w Parku Szwedzkim w Szczawnie-Zdroju. Kolejne odcinki szlaku czekają.

Zbigniew Curył



Środowiskowcy w Karpaczu

W dniach 19-21 października br. odbył się w Karkonoszach XIII Zlot Oddziałów i Kół Środowiskowych PTTK. Tym razem organizatorem tej wyjątkowej imprezy byli działacze z Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Zlot jest okazją do spotkania osób ze środowisk miejsca zamieszkania i zakładów pracy. Spotykają się na nim ludzie propagujący aktywny wypoczynek, połączony ze zwiedzaniem naszego kraju. Nie da się żyć w zamkniętym kręgu, więc oni, ciekawi innych działań, chcą spotykać się z podobnymi sobie, by wymienić swoje poglądy czy pokazać to, co im udaje się najlepiej, i zaczerpnąć nowe od realizujących inne wzorce.

O tym, że uczestnicy Zlotu chcą rozmawiać świadczy fakt przyjazdu do Karpacza zorganizowanych grup z Kołobrzegu, Łęczycy, Poznania, Gdyni, Łodzi, Brzegu, Dolnej Odry, Gorzowa Wielkopolskiego, Konina, Ozimka, Pszczyny, Ostrowa Wielkopolskiego czy wreszcie młodzieży z Zespołu Szkół w Bielicach, w sumie 90. osób, dlatego konieczne było wydzielenie trzech samodzielnych grup, na przemian uczestniczących w wycieczkach autokarowych, pieszych oraz spacerze krajoznawczym po Karpaczu. Podstawowym celem była wymiana doświadczeń przedstawicieli Oddziałów i Kół Środowiskowych PTTK, jednak nie mniej ważnym propagowanie odznak turystycznych i krajoznawczych oraz turystyki kwalifikowanej i krajoznawstwa. Oczywiście my, organizatorzy tegorocznego Zlotu, największy nacisk położyliśmy na prezentacje i promocje walorów turystyczno-krajoznawczych Karkonoszy i Kotliny Jeleniogórskiej oraz Karkonoskiego Parku Narodowego.



W pierwszym dniu uczestnicy poznali Oddział PTTK „Sudety Zachodnie”, który niedawno obchodził swoje 65. urodziny. Komandor Złotu Andrzej Mateusiak opowiedział o jego historii, o znanych działaczach wywodzących się stąd lub mających wpływ na turystykę w tym rejonie, a także przedstawił troski i zabiegi związane z utrzymaniem zamku Chojnik, który jest własnością Oddziału w Jeleniej Górze. Opowiedział, w jaki sposób można pozyskiwać fundusze zewnętrzne, dzięki którym realizowane są prace remontowe na zamku. Oprócz posiadanego majątku najważniejszym dla każdej organizacji jest posiadanie dobrze wyszkolonej i oddanej pracy (przede wszystkim społecznej) kadrze, stąd Andrzej Mateusiak przedstawił zarówno komisje jakie działają przy oddziale, jak i ich przewodniczących. Zaprezentował cykliczne imprezy i ich bezpośrednich organizatorów.

Przewodniczący Komisji Środowiskowej ZG PTTK Ryszard Kunce rozpoczął dyskusję, w której poruszono sprawy dotyczące organizacji imprez dla młodzieży. Jest to niezwykle ważne w dzisiejszych czasach. Niemniej nie można przy tym zapominać o osobach starszych. Nie można patrząc w kierunku młodych pomijać tych, którzy oddali dla innych niemal całe swoje życie. Podobnych słów padło wiele podczas dyskusji, dlatego zaproponowano, by wszystkie przesłać na adres Komisji, która postara się wyciągnąć z nich właściwe wnioski.

Dla organizatorów Złotu ważne było pokazanie Karkonoszy, tak by po wyjeździe uczestnicy przekazali w swoich miejscach zamieszkania zachętę do odwiedzenia ich. Zorganizowaliśmy autokarową wycieczkę do Doliny Pałaców i Ogrodów, poprowadzoną przez Wiktora Gumprechta, pieszą wycieczkę w Karkonosze poprowadzoną przez Włodka Bayera, oraz spacer krajoznawczy po Karpaczu, poprowadzony przez piszącego te słowa.

W części krajoznawczej wystąpił Roman Rapała, który ukazał swoimi niesamowitymi zdjęciami piękno, a zarazem grozę naszych gór; Tomek Łuszczyński, który przybliżył historię zielarstwa oraz zaprezentował nowy produkt regionalny, jakim jest stworzony przez niego *Likier Karkonoski*; a także autor tych słów prezentując Karkonosze widziane od strony Czech. Oprawę artystyczną pozostawiono zespołowi „Szyszak”, który przedstawił swoje utwory, zarówno te znane, jak i zupełnie nowe.

Krzysztof Tęcza

XIII ŚLADOWE SPOTKANIE – JAWORKI 2013

Zapraszamy na **XIII Śladowe Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku”**, tym razem na pogranicze Beskidu Sądeckiego i Małych Pienin, czyli do Jaworek. Termin to **28 lutego do 3 marca 2013 r.** Bazą będzie prywatny obiekt noclegowy (Czarna Woda 53). Koszt dobowy to 36 zł nocleg z obiadem i kolacją.

Zgłoszenia do [Andrzeja Stróżeckiego](#) tel. +4832-671-31-77 lub [PTTK Zawiercie](#). Wraz ze zgłoszeniem wpłata 40 zł do 15 lutego na konto Oddziału PTTK Zawiercie, ul. Sikorskiego 6, 42-400 Zawiercie, nr 11 1050 1591 1000 0008 0065 2075.

W programie Spotkania rezerwujemy sobotę na wyjście na Przehybę, gdzie odbędzie się uroczyste otwarcie nowych tras narciarskich w rejonie Przehyby, wyznakowanych przez Oddział PTTK „Beskid” w Nowym Sączu. Nasza trasa prawdopodobnie powiedzie drogą w dolinie Starego Potoku, potem w lewo stokówką, a po spotkaniu szlaku narciarskiego ze Szlachtowej w górę tym szlakiem na Przehybę. Powrót do wyboru: szlakiem do Szlachtowej lub zjazd do Szczawnicy i dojazd busem do Jaworek. Dzień wcześniej w piątek planujemy trasę okrężną pod Wysoką przy granicy lasu i halami, trzymając się grzbietu dojsć na Przeł. Rozdziela, po czym zjazd przez Białą Wodę. Trzecia proponowana trasa to przejście grzbietem Małych Pienin przez Durbaszkę do Szczawnicy i powrót busem. To propozycje w ogólnym zarysie. Żelaznym punktem programu będzie wypad na Przehybę. Rozległe hale w rejonie Durbaszki czy na Rozdzielu to tereny umożliwiające bezpieczne zjazdowe zabawy z dala od przywyciągowego ruchu w pobliskiej stacji narciarskiej. Zatem zapraszamy. Łatwy dojazd, możliwość zaparkowania samochodu niemal pod oknem pokoju powinny skusić niejednego turystę – narciarza. A poza tym wspaniałe krajobrazy i tereny narciarskie.

Juliusz Wystouch i Andrzej Stróżecki oraz Redakcja

NA KEMPINGU TRAMP SEZON W PEŁNI

Na toruńskim kempingu TRAMP trwa sezon... budowlany. Jak wspomniałem w „rowerowym” materiale o Toruniu (NS 11/2012), szykowano się do generalnej modernizacji tego obiektu. Dziś prace idą pełną parą. Wyremontowano już stare drewniane domki, kończy się budowa stanu surowego budynku wielofunkcyjnego (hotel i restauracja), nowe domki też już urosły po dach. Kemping będzie zatem składał się z hotelu z restauracją, pola dla



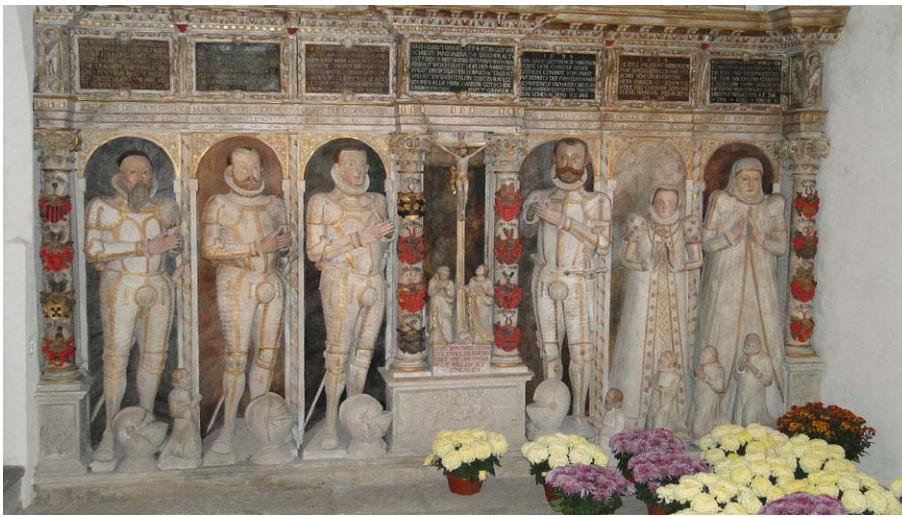
„kamperów”, pola namiotowego i nieco ponad 20 domków. Przewidywane otwarcie na początku maja 2013 r. Na terenie kempingu jest także duże wielofunkcyjne boiska z trawiastą nawierzchnią. Za parę miesięcy zobaczymy efekt modernizacji. Stan na połowę listopada można zobaczyć na załączonych zdjęciach.

Juliusz Wystouch

Przodownicy TP we Wleniu

48. Dolnośląski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej 2012 (pierwszy zimowy!) odbył się 26-28 października we Wleniu. Jego bezpośrednim organizatorem został Oddział PTTK „Ziemi Lwóweckiej” we Lwówku Śląskim. Na bazę zlotową wybrano Pałac Książęcy we Wleniu, którego właściciel szybko dostosował posiadany potencjał do podjęcia licznej grupy (ponad sześćdziesiąt osób). Nic zatem nie mogło stanąć na drodze do celu, którym było pokazanie piękna tego niedocenianego zakątka Polski. Trasy zostały tak zaplanowane, żeby pokazać nie tylko najważniejsze i najbardziej znane obiekty, ale także mniej odwiedzane, a także ciekawe, czasami nawet wywołujące zaskoczenie wśród turystów. Wśród mieszkańców jest bowiem wielu ludzi pozytywnie „zakręconych”, którzy w realizowaniu swoich pasji stworzyli nowe, niespotykane do tej pory walory krajoznawcze. Właśnie takich ludzi i takie miejsca postanowiono pokazać podczas tegorocznego Zlotu.

Już w piątek popołudniu, podczas wycieczki przedzlotowej, wyruszone na Pogórze Kaczawskie i zdobyto najwyższy jego szczyt, Ostrzycę Proboszczowicką, będącą wygasłym wulkanem. We wsi Bystrzyca obejrzano kościół p.w. MB z Lourdes i obok dworu rodziny von Braun dotarto do 800-letniego cisa, posadzonego przez mieszkańców, chcących w ten sposób oddać cześć fundatorce kościoła, księżnej Jadwidze. Wieczorem, podczas spotkania z właścicielem pałacu – Sławomirem Osieckim, w nastrojowej atmosferze (przy świecach) przedstawiono historię tego obiektu, a także jego losy powojenne, kiedy niemal doprowadzono do zagłady



Gryfów Śl. – epitafium rodziny von Schaffgotsch

śmy do Pławnej, gdzie od kilku lat realizuje swoje pasje Dariusz Miłiński, bardzo zdolny artysta, tworzący przede wszystkim obrazy, ale także, niejednokrotnie zaskakujące, rzeźby. Stworzył on w niewielkiej wiosce miejsce zwane *Zamkiem Legend Śląskich*, w bardzo ciekawy sposób przekazując ich treści, związane z tymi terenami, ale także prowadząc warsztaty artystyczne. Niestety, tym razem musieliśmy obejrzeć to miejsce na „sucho”. Okazało się, że nocne opady mokrego, bardzo ciężkiego śniegu zerwały linie energetyczne i w okolicy nie było prądu. Nie przeszkodziło to jednak w dotarciu do otwartego 26 maja br. Muzeum Przesiedleńców i Wypędzonych.

W Lubomierzu odwiedziliśmy Muzeum Kargula i Pawlaka, Muzeum Habitów, w którym zgromadzono habitury noszone przez zakonnice z różnych zakonów, oraz poznaliśmy historię kościoła Wniebowzięcia NMP i św. Maternusa. W Gryfowie Śląskim trafiliśmy do najcenniejszego zabytku, jakim jest kościół św. Jadwigi. Znajdują się w nim ołtarz z symbolami Cierpliwości, Roztropności, Nadziei, Sprawiedliwości i Miłości. W bocznej kaplicy mieści się całopostaciowe epitafium członków rodziny Schaffgottschów. Jest tutaj także jedyne w swoim rodzaju sklepienie pokryte zdobami o motywach roślinnych wykonanych metodą sgraffita. We Lwówku Śląskim zwiedziliśmy ratusz, niemający sobie równych, poza tym we Wrocławiu.

Zanim wyruszyliśmy na niedzielną trasę, piszący te słowa wstał z samego ranka i gdy wszyscy jeszcze spali, ulepił wielkiego bałwana, stąd zaraz po śniadaniu poproszono wszystkich chętnych do pa-

łałacu. Bardzo ważnym punktem spotkania były egzaminy na przodowników TP oraz na rozszerzenia uprawnień. Bez nich kadra nie rozwijałaby się. Tym razem przystąpiło do nich aż 13 osób.

Wyruszając w sobotni poranek na trasę zobaczyliśmy świat cały biały. Wszystko zostało zasypane śniegiem. Co prawda, nie było zimno, ale oto jesienna impreza, chyba po raz pierwszy w historii, stała się imprezą zimową. Nic jednak nie mogło przeszkodzić w realizacji planu. Ruszyli-



Gryfów Śl. – sklepienie w kościele

miątkowego zdjęcia przy nim. I mimo dopatrywania się przez niektórych jakichś podtekstów nie było takowych. Bałwan miał tylko symbolizować zimę, która nastąpiła. Zwiedziliśmy zapórę w Pilchowicach i od razu podjechaliśmy pod pałac Lenno. Zapoznaliśmy się z pracami, jakie wykonano w nim, a później zajrzeliśmy do kościółka św. Jadwigi Śląskiej. Teraz



Uczestnicy Zlotu



pozostało tylko podejść ostrożnie na szczyt i obejrzeć zamek. Niestety, nie udało się wejść na wieżę, bo akurat wylano w niej posadzkę i musiała ona przeschnąć. Nie widzieliśmy zatem panoramy Wlenia, ale za to zwiedziliśmy samą warownię. We Wleniu rozstaliśmy się z naszymi kierowcami i ruszyliśmy na pieszy spacer po mieście. Obejrzeliśmy krzyż pokutny, podeszliśmy pod klasztor elżbietanek, które prowadzą tu sanatorium i obok miejsca upamiętniającego walki o miasto za czasów napoleońskich dotarliśmy do pałacu.

Po obiedzie były podziękowania i pożegnania oraz umawianie się na kolejny zlot do Jawora. Właśnie zakończone spotkanie spełniło wszystkie założone cele. Zaprezentowano podczas niego walory turystyczno-krajoznawcze Miasta i Gminy Wleń oraz pow. Iwóweckiego. Stworzono warunki do podnoszenia kwalifikacji kadry programowej PTTK. Umożliwiono zdobywanie Regionalnej Odznaki Krajoznawczej „Przyjaciół Powiatu Lwóweckiego”. Najważniejsze jednak było samo spotkanie środowiska piechurów, co umożliwiło wzmocnienie kontaktów będących bardzo ważnym aspektem naszej działalności. Często bowiem dzięki takim kontaktom organizuje się nowe imprezy turystyczne. A przecież o to właśnie chodzi.

Krzysztof Tęcza

Podnóże zapory w Pilchowicach

Jedziemy do Omanu

Patronat medialny „Na Szlaku”

Wyjazd naukowy do Omanu to przedsięwzięcie Koła Naukowego Geologów przy Uniwersytecie Śląskim, które planujemy sfinalizować na przełomie lutego i marca 2013 r. Zaproszenie do tego kraju otrzymaliśmy od absolwenta Wydziału Nauk o Ziemi tego Uniwersytetu – Dariusza Nazaruka. W lutym ub. roku z wizytą rozpoznawczą do Omanu udał się dr Zbigniew Małolepszy. Odbył tam wiele spotkań, dzięki którym otworzył nam furtkę do nawiązania kontaktów z Wydziałem Geologii Uniwersytetu im. Sultana Quobosa w Maskacie oraz zapoczątkował naszą współpracę z Honorowym Konsulem Polski w Omanie dr. Mohammedem Al Barwanim. Przygotowaliśmy dla niego na tej podstawie projekt „Geothermal conditions and potential of the Sultanate of Oman”, dzięki któremu uzyskaliśmy możliwość otrzymania grantu na wyprawę. Prócz tego znaleźliśmy i inne źródła sponsoringu. W maju 2012 r. przedsięwzięcie zostało objęte patronatem honorowym JM Rektora Uniwersytetu Śląskiego prof. zw. dr. hab. Wiesława Banysia.

Celem trzytygodniowego wyjazdu do Omanu będzie poznanie budowy geologicznej Płyty Arabskiej i pasma górskiego Al-Hadżar, ciągnącego się 480 km wzdłuż Zatoki Omańskiej. Jego kulminacja Dżabal Szam (2980 m) jest zarazem najwyższym szczytem Omanu. W górach tych znajduje się wiele geologicznie ciekawych miejsc, członkowie naszego koła pragną zobaczyć m.in. gorące źródła i unikatową strukturę – strefę Moho. Jest to strefa pomiędzy płaszczem a skorupą ziemską z kilkusetmetrowej grubości warstwą przejściową, leżąca na różnych głębokościach (pod ocenami 5-8 km, pod płytą kontynentalną około 35 km). Określenie warunków panujących w tej strefie możliwe jest dzięki obserwacji sekwencji ofiolitowych. Geologowie z całego świata przyjeżdżają do Wadi Abyad, aby podziwiać sekwencję o 15-kilometrowej grubości, która jest widoczna na powierzchni dzięki odwrotnemu niż zazwyczaj układowi płyt – skorupa oceaniczna nasuwa się na kontynentalną. Ponadto chcielibyśmy zobaczyć jedną z wielu pustyń, nie mielibyśmy też nic przeciwko, by była to największa na świecie pustynia piaszczysta Rub-al-Chali. Na południu kraju mamy możliwość zobaczenia tamtejszego profilu stratygraficznego. Nie wyobrażamy sobie naszej wyprawy bez odwiedzenia stolicy Omanu, którą jest Maskat, oraz zwiedzenia plaż i wybrzeża Oceanu Indyjskiego.

Poza zwiedzeniem wielu ciekawych miejsc uzyskamy możliwość poznania kultury Omanu oraz wielu ciekawych ludzi. Pozwoli nam to zebrać cenne doświadczenia oraz będziemy mogli wymienić wiele uwag z mieszkańcami tego państwa. Mamy nadzieję, że wyprawa umożliwi nam rozwój naukowy oraz stanie się załącznikiem trwałej współpracy, która pozwoli na wyjazdy kolejnych grup studentów.

Joanna Przymus

Redakcja: Liczymy na ciekawy reportaż. Powodzenia!

By zima „nie zaskoczyła” turystów

Ze strony Grupy Beskidzkiej GOPR (A nie mówiłem, że tak się może zdarzyć?):

2012-11-11 Ratownicy Sekcji Babiogórskiej GOPR przeprowadzili bardzo trudną wyprawę ratunkową w masywie Babiej Góry. Podczas załamania pogody, w huraganowym wietrze, przy dużym oblodzeniu transportowano z Diablaka w noszach mężczyznę, w stanie głębokiej hipotermii. W czasie wyprawy sprowadzono również z grani Babiej Góry 4 turystów, którzy mieli problem z samodzielnym zejściem. Poszkodowany mężczyzna został przekazany w stabilnym stanie Zespołowi Ratownictwa Medycznego i trafił do Szpitala. W wyprawie wzięło udział 10 ratowników Sekcji Babiogórskiej GOPR.

Jeszcze nie zdążyłem poprawić wszystkich literówek w odcinku PORADNIKA, traktującym o Babiej Górze (NS nr 12), gdy powyżej cytowana notatka pojawiła się na internetowej stronie Grupy Beskidzkiej GOPR. Stało się dokładnie według schematu: przy schronisku na Markowych niemal sielanka, na szlaku pod Bronę spokój, do Złotnicy trochę wiało, a powyżej huragan zwałający z nóg i oblodzony babiogórski grzbiet. No i porobiło się. Znowu zabrakło wiedzy, doświadczenia i wyobraźni, może wyobraźni najbardziej. Markowe Szczawiny leżą na wysokości 1180 m, Diablak na 1725 m, różnica wynosi 535 m, a między Zawoją a szczytem to kilometr. Okazuje się, że wiedza o tym, jak różnią się warunki przy schronisku i na grzbiecie, albo w Zawoi i na grzbiecie, nie jest wiedzą powszechną. Zatem bez „demonizowania” gór, bo czasami zarzuca się, że informacje i ostrzeżenia o trudnych warunkach to właśnie owo „demonizowanie”, przyjmijmy do wiadomości, że warunki w górach, nawet tych niezbyt wysokich, różnią się znacznie od tego, co znamy na co dzień, od tego, co jest w mieście, w dolinie, czy 300-500 m niżej.

Daleki jestem od pomysłów takich, jak „zamykanie gór” na zimę, co praktykuje się na Słowacji, a jest zwykłą hipokryzją. Podobno podyktowane jest to ochroną przyrody. Nie wolno chodzić po górach, ale za to dziesiątki ratraków oraz setki tysięcy narciarzy zapełniają stoki i to jakoś nikomu nie przeszkadza – nieważne. Jestem przeciwko zakazom i zamykaniu szlaków, natomiast jestem za rzetelną i aktualną informacją o warunkach w górach, jestem za edukacją, jestem za tym, by GOPR i TOPR działały profilaktycznie na miejscu w górach, przy schroniskach, w węzłowych miejscach w dolinach.

W każdym schronisku powinna się znaleźć tablica informacyjno- ostrzegawcza zawierająca zawsze aktualną prognozę pogody dla rejonu, pasma, masywu górskiego, w którym się schronisko mieści. Tablica powinna być umieszczona w takim miejscu, aby każdy turysta musiał ją zobaczyć, czy chce, czy nie chce. Niech to będzie np. dobrze eksponowane miejsce przy wyjściu. Tablice powinny być znormalizowane, zawierające takie same punkty-zagadnienia: temperaturę, zachmurzenie, opad (rodzaj, intensywność), stan i rodzaj śniegu, stopień zagrożenia lawinowego, siłę i kierunek wiatru, poziom widoczności, stan warunków turystycznych – dobre, średnie, trudne, skrajnie trudne itp. Tło powinno być jaskrawożółte, aby nie dało się takiej tablicy przeoczyć. Ujednolicony wzór takiej tablicy powinny opracować wspólnie KTG i KTN PTTK, GOPR i TOPR. Jeżeli w schronisku nie ma placówki GOPR, informacje na tablicy powinna umieszczać obsługa schroniska po otrzymaniu odpowiedniego komunikatu od goprowców. Jeżeli niektórzy turyści nie potrafią sami właściwie ocenić warunków w górach i dostosować do nich swoich umiejętności i wyposażenia, to może zareagują na informacje podsunięte im „pod nos”. Tak na marginesie: jakoś nie widzę współpracy na linii PTTK – TOPR i GOPR. Chyba, że coś przeoczyłem. Po co to piszę? Może to ktoś przeczyta i podejmie odpowiednie działania. Ot, tak po prostu dla dobra i bezpieczeństwa turystów. Będzie to wartościowsze niż prasowe (medialne) połączki po niemal każdym turystycznym wypadku.

Zawsze przy okazji jakiejś nagłośnionej przez media akcji ratunkowej w górach rusza lawina komentarzy i opinii mniej lub bardziej sensownych, często wręcz głupich. Turystów nazywa się samobójcami, podnosi się sprawę płacenia za ratowanie, obowiązkowego ubezpieczenia, wylewa się kubły pomoy na głowy ratowanych. Nie da się zaprzeczyć, że większość wypadków i sytuacji awaryjnych prowokowana jest przez samych wycieczkowiczów i turystów. Przyczyny są te same „od zawsze”: niedostateczna wiedza o terenie, nieodpowiednie ubranie i wyposażenie (kiepskie obuwie, brak światła), brak podstawowych umiejętności turystycznych, takich jak czytanie mapy, właściwy wybór drogi (zimą to szczególnie ważne), umiejętność poruszania się w stromym zaśnieżonym terenie, właściwe



**Zima pod szczytem Wielkiej Sowy (1015 m) w Górach Sowich.
Fot. Izabela Trocha**

planowanie wycieczki z uwzględnieniem warunków terenowych (śnieg), pogodowych i krótkiego dnia. W wyższych górach oraz niewysokich, ale o trudniejszej rzeźbie terenu bardzo często przyczyną zimowych wypadków jest nieużywanie raków. Tu warto wspomnieć, że nie tylko stromy szlak wymaga użycia raków i co najmniej kijków. Wcale nie musi być stromo, żeby na skutek utraty przyczepności pojechać po zboczu kilkaset metrów i, w najlepszym przypadku, mocno się poobijać. Tatry przede wszystkim, ale także Babia Góra, Karkonosze i Bieszczady to góry wymagające od turysty umiejętności chodzenia zimą. Te umiejętności nie są nam dane ot tak, a doświadczenia z letnich wędrówek nie są wystarczające. Zimowej turystyki górskiej trzeba się uczyć zaczynając od turystyki nizinnej, od nabywania wiedzy i doświadczenia w długotrwałym przebywaniu na mrozie, w zaśnieżonym terenie, w niekorzystnych warunkach pogodowych. Po prostu – nie wszystko naraz.

Juliusz Wystouch

Od Redakcji: Szkoda, że nie czyta nas większy krąg turystów, zwłaszcza początkujących.



Kolczaste hobby

Co zrewolucjonizowało gospodarkę Dzikiego Zachodu; maszyna parowa, słynny colt, a może coś innego? Zdaniem amerykańskich farmerów i sporej grupy kolekcjonerów był to... drut kolczasty.

C.W. Smith z Oklahoma City zdołał zgromadzić grubo ponad 1500 rodzajów drutu kolczastego. Ozdobą jego kolekcji było „kolczaste” cacko, wyprodukowane w 1853 r. w teksaskim mieście Austin. Niespełna półmetry kawałek kolczastego drutu już 35 lat temu wyceniono na 5 tys. dolarów. Do dzisiaj jego wartość wzrosła wielokrotnie.

Kolczaste hobby poza Stanami Zjednoczonymi popularne jest także m.in. w Wielkiej Brytanii i dalekiej Australii. Dlatego też nie dziwi, że w Sydney, australijskiej metropolii, awangardowi muzycy zespołu Kronos Quartet w 2009 r. w gmachu tamtejszej opery zagrali kwartet smyczkowy na druty kolczaste, który zamówili u znanego kompozytora Jona Rose'a.



Fragment drutu kolczastego z Twierdzy Przemyśl, ok. 1895-1910 r., produkcji jednego z zakładów na terenie Austro-Węgier

Janusz Motyka

Turistické známky (turystyczne znaczki)

Wstęp

Jak to się stało, że zwykłe drewniane krążki z wypalonym, jak za dawnych czasów, obrazkiem, nie tylko zawładnęły turystycznymi Czechami, ale z energią zaczynają podbijać świat? Przecież idea upamiętniania zwiedzonych miejsc i kolekcjonowanie dowodów swojego pobytu w nich istnieje od dawna. A jednak sukces, który odniosły w czasie trzynastu zaledwie lat *turistické známky* z pewnością przekroczył nawet oczekiwania ich twórców.

Geneza czeskich znaczków turystycznych i zasady zdobywania

Czeskie znaczki turystyczne (*turistické známky*) to drewniane, okrągłe krążki o średnicy 6 cm. Drewno, z którego znaczki są wykonane, nie jest niczym barwione, a rysunek na krążku jest wypalany. Przyjęto zasadę, że obie strony: awers i rewers, przedstawiają to samo. Inną zasadą jest to, że raz przydzielony danemu obiektowi rysunek nie jest zmieniany, ale tutaj już są wyjątki, o czy będzie mowa nieco dalej. Trzeba przyznać, że jakkolwiek twórcy całego systemu są niezwykle konsekwentni w działaniu, życie zmusiło ich do kilku ustępstw typu: przydzielenie numeru zarezerwowanego dla jednego obiektu innemu miejscu czy zmiana rysunku na krążku.

Znaczki turystyczne są z jednej strony pamiątką zwiedzenia jakiegoś konkretnego obiektu, z drugiej – potwierdzeniem pobytu w danym miejscu. Kolejna zasada jest taka, że znaczek można kupić tylko w konkretnym obiekcie lub w jego najbliższej okolicy, jeżeli zakup na miejscu jest niemożliwy. W początkowym

okresie, kiedy znaczki liczyło się w dziesiątkach czy pierwszych setkach, zasada ta była przestrzegana bardzo konsekwentnie. Dzisiaj, z różnych względów, pewnie trochę już niezależnych od twórców gry, odstępstwa od reguły są coraz częstsze. Zwłaszcza lokalne centra informacji turystycznej w miejscowościach mają często znaczki z najbliższej okolicy. Na przykład, w miejscowości Moravska Třebova można kupić sześć plaketek: dwie z samego miasta i cztery z bliższej i nieco dalszej okolicy. Trudno jest jednoznacznie ocenić, czy możliwość kupienia znaczków poza głównym obiektem jest „honorowa”, czy powinno się traktować zasadę bardzo rygorystycznie. Rozwój idei, a co za tym idzie – wzrost liczby kraźków do prawie 2000, spowodował, że prawo do znaczka mają takie miejsca, gdzie najzwyczajniej w świecie nie ma możliwości ich kupienia. Pozostając przy miejscowości Moravska Třebova – gdyby nie infocentrum turysta nie kupiłby znaczka z rozhledny Pastýřka (wieży widokowej na grzbiecie nad miastem) z prostego powodu, wstęp jest wolny, a wokół wieży nie ma nic. Ale już w przypadku ruin zamku Cimburk (parę kilometrów od Moravské Třebové) sytuacja jest zupełnie inna. Ruiny leżą bezpośrednio nad małą miejscowością Městečko Trnávka i tam, w dwóch miejscach znaczek można kupić.



Rozhledna Pastýřka – gdzie kupić znaczek?

Znaczki turystyczne są numerowane, reprezentują typy obiektów tak różnych, jak zamki, zabytki techniki, ogrody zoologiczne, wieże widokowe, parki narodowe czy pasma górskie. Taka też była początkowa koncepcja twórców systemu, poszczególne typy obiektów miały mieć zbliżoną do siebie numerację. Na przykład, dla zamków i pałaców zarezerwowano numery w trzeciej setce. Tylko że nikt jakby nie przewidział żywiołowego rozwoju gry i tego, że błyskawicznie sto miejsc zostanie zajęte, a zamków Czesi mają kilkakrotnie więcej. Podobna sytuacja była z matecznikiem znaczków (wszystko zaczęło się w Rýmařově), czyli Jesionikami. Pierwszych dziesięć kraźków reprezentowało właśnie ten region, ale obiektów przybywało i najmłodszy jesenicki nosi numer 1950 – z typowym czeskim poczuciem humoru jest to niezwykle ciekawy obiekt (każdy musi sam to zobaczyć) – bar leśny w miejscowości Horní Lipová.

Zacząło się to wszystko w 1999 r. Pierwszych dziesięć znaczków reprezentowało Jesioniki – były to: nr 1 Praděd, nr 2 Chata Ovčárna, nr 3 Karlova Studánka, nr 4 vrch Šerák, nr 5 Červenohorské sedlo, nr 6 Malá Morávka – Karlov, nr 7 Rejvíz, nr 8 Horská chata Švýcarsna, nr 9 Ramzová i nr 10 Horská chata Alfrédka. Wyraźnie więc widać, że koncepcja systemu zakładała regionalne rozłożenie znaczków, co było już w późniejszym okresie niemożliwe. Nic dziwnego, najnowsze statystyki wykazują pojawienie się odznaki nr 1978 – wieża widokowa (rozhledna) Strupčice koło miejscowości Chomutov, a kampania znaczkowa



Znaczek z nalepką

stale się rozwija. Rozwija się zresztą w takim tempie, że jej szefowie musieli ograniczyć tworzenie nowych znaczkowych miejsc i od pewnego czasu każdy „kandydat” poddany jest demokratycznemu głosowaniu kolekcjonerów. Proponowana lokalizacja jest dostępna w internetowym głosowaniu przez piętnaście dni. Po tym terminie zostaje podjęta jedna z trzech decyzji: znaczek będzie wykonany, nie będzie wykonany, zdecyduje się o wykonaniu później. Oczywiście werdykty podejmowane w taki sposób mogą czasami wydawać się kontrowersyjne, internauci nie zatwierdzili na przykład kandydatury Muzeum w Ostrawie, natomiast zdecydowaną większością głosów poparli przyznanie znaczka dla punktu styku granic Czech, Austrii i Niemiec. Wydaje się jednak, że o to właśnie chodziło, na decyzje powinni mieć wpływ zbieracze, to dla nich jest cała akcja. Organizatorzy zastrzegli sobie zresztą prawo weta wobec wyniku głosowania i rzadko, bo rzadko, z niego korzystają przyznając znaczek obiektowi „przegranemu” w wyborach internautów.

W tym samym 1999 r. rozpoczęto wydawanie tzw. *výročních turistických znamek*. Są to nienumerowane, okolicznościowe znaczki tworzone dla różnych, mniej lub bardziej ważnych imprez i uroczystości turystycznych typu: zimowy biwak, zlot turystyczny, jubileusz sławnego człowieka itp. W pierwszej dziesiątce znalazły się takie okolicznościowe znaczki, jak:

nr 1 – 25. mohelnický dostavník 1999 – festiwal muzyki country i folk w Mohelnicach,

nr 2 – Indiana Jones 1999 - 2. Ročník – Mistrzostwa Europy w tradycyjnych kowbojskich konkurencjach (władanie długim biczem, rzut lassem itp.),

nr 4 – Náměšťská placka 2000 – festiwal country i rockowy w miejscowości Náměšť nad Oslavou,

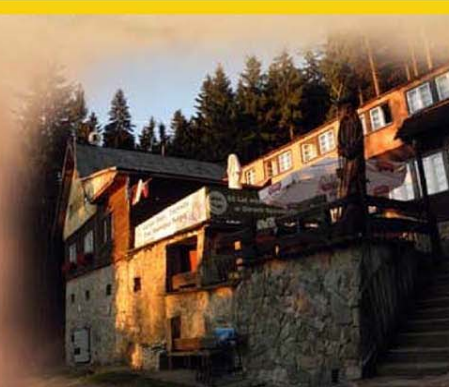
nr 6 – Hefaiston 2000 – Festiwal tradycyjnej sztuki kowalskiej na zamku Helfštýn,

nr 7 – Pochod Praha Prčice XXXV. ročník 20 – marsz długodystansowy.

Sam znaczek też się zmieniał. Wprawdzie pozostał sześciocentymetrowym krążkiem, ale zmieniał się wygląd kuponu z numerem. Początkowo była to skromna karteczka z numerem znaczka i symbolem całego systemu. Wraz z wzrostem popularności akcji zmieniał się także wygląd kuponu. Skromną metkę zastąpił okrągły, elegancki kartonik wielkości samego krążka, a w 2010 r. dołączona została samoprzylepna miniaturka znaczka, pozwalająca na wykorzystanie jego wizerunku na przykład do wklejenia w notatniku, katalogu, czy też do nalepienia na ramie roweru.

*Cdn.
Piotr Staniów*

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



**Górski Dom Turysty „Pod Biskupią Kopą” jest jedynym takim obiektem na Opolszczyźnie, umiejscowionym na zboczu najwyższej góry w regionie.
Na szczycie znajduje się murowana wieża widokowa.**

- Dysponujemy:
 - bazą noclegową na 50 miejsc;
 - salą restauracyjną z barem i kominkiem;
 - salą konferencyjną – świetlicą;
 - grillem i miejscem na ognisko.
- Oferujemy:
 - smaczną domową kuchnię;
 - organizację imprez sylwestrowych, karnawałowych, walentynkowych itp.;
 - pobyty wypoczynkowe;
 - obsługę grup zorganizowanych.

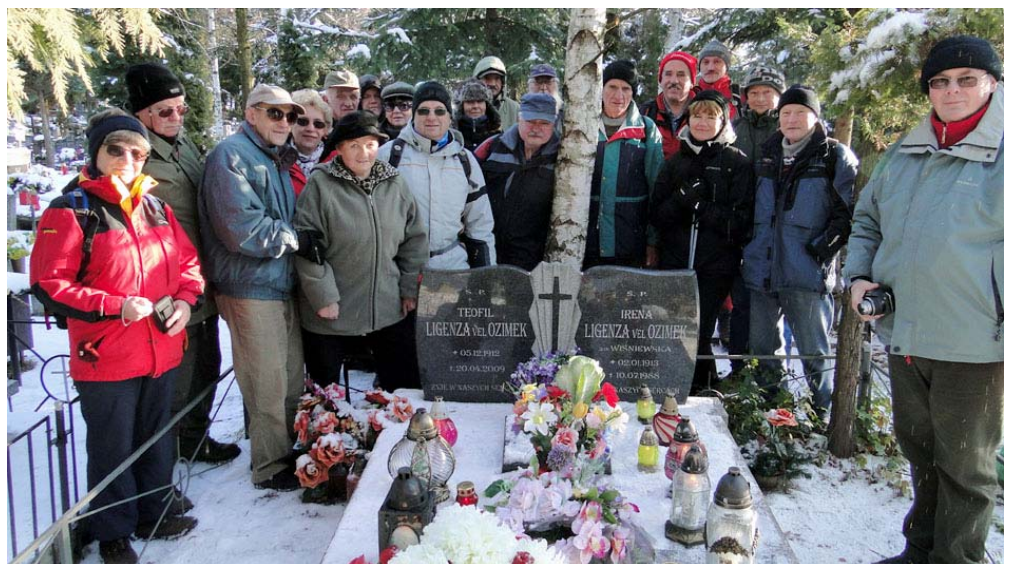
Szczególną ofertę kierujemy do szkół w zakresie organizacji zajęć edukacji ekologicznej dla dzieci i młodzieży.

100. rocznica urodzin Teofila Ligenzy vel Ozimka

W dniu 5.12.1912 r., sto lat temu, przyszedł na świat Teofil Ligenza vel Ozimek. Już jako kilkunastoletni młodzieniec wykazywał zainteresowania otaczającą go przyrodą. W 1926 r. zapisał się do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, by później zostać członkiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (1952). Od 1951 r., gdy wraz z rodziną osiedlił się w Jeleniej Górze, rozpoczęła się jego przygoda z turystyką i krajoznawstwem. Brał wtedy udział w tworzeniu struktur turystycznych na Dolnym Śląsku. W 1959 r. współtworzył Koło Nauczycielskie PTTK nr 30. Będąc nauczycielem, organizował kursy nauczycielskie, po których uczestnicy zyskiwali uprawnienia kierowników wycieczek szkolnych. Przez wiele lat prowadził obozy wędrowne dla uczniów i nauczycieli (ponad sześćdziesiąt). Zawsze zachęcał do zdobywania odznak turystycznych, będących potwierdzeniem nie tylko odbycia wycieczek, ale także zdobycia wiedzy krajoznawczej. Przez wiele lat prowadził referat weryfikacji tych odznak.

Bezustannie podnosił swoją wiedzę i zdobywał nowe uprawnienia turystyczne. Był Przewodnikiem Turystyki Pieszej, Przewodnikiem Turystyki Górskiej i Instruktorem Krajoznawstwa. Doceniając jego wkład i zaangażowanie w prowadzonej działalności turystycznej władze naszego Towarzystwa nadały mu godności Honorowego Przewodnika TP, Honorowego Przewodnika TG oraz Zasłużonego Instruktora Krajoznawstwa. W późniejszym okresie został on wyróżniony tytułem *Członek Honorowy PTTK*. Jest to najwyższe wyróżnienie tej organizacji. Profesor, bo tak nazywali go znajomi, działał także w Polskim Towarzystwie Schronisk Młodzieżowych, gdzie za swoje wyjątkowe zaangażowanie również otrzymał godność Członka Honorowego. Także władze miasta Jelenia Góra uhonorowały go tytułem Zasłużony dla Miasta Jeleniej Góry.

Teofil Ligenza był pomysłodawcą wielu imprez turystycznych. Dla nas najważniejszą jest Rajd na Raty organizowany od 1971 r. Zapewne nie ma mieszkańca Jeleniej Góry, który nie słyszałby o tej imprezie. Jest to cykl wycieczek organizowanych przez cały rok w każdą niedzielę. Nie ma tam żadnych zapisów i przyjść na nią może każdy, dla kogo ten sposób spędzenia wolnego czasu ma jakąś wartość. Fakt, że Rajd ten, mimo śmierci Profesora, przetrwał do dzisiaj, świadczy dobitnie, iż pomysł był przedni. Obecnie dzieło Kolegi Teofila kontynuują jego wychowankowie turystyczni, którzy nadali rajdowi imię Teofila Ligenzy vel Ozimka. I nie jest to tylko pusty gest. Większość z nas znała Profesora osobiście i doskonale wiemy, że, jak do tej pory, nie ma w naszym mieście człowieka godniejszego do naśladowania, jeśli chodzi o działalność turystyczną. Profesor był organizatorem, współorganizatorem czy uczestniczył przy wielu poczynaniach turystycznych, ale także, zwłaszcza w późniejszym czasie, działań krajoznawczych. Uznawał bowiem, że turystyka nie może istnieć bez krajoznawstwa. Godnie reprezentował nasz region w strukturach PTTK na wszystkich szczeblach. Przez siedem kadencji uczestniczył w pracach Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK. Był też członkiem Klubu Byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania, godnie reprezentując go na zewnątrz.





Po śmierci Profesora wszyscy, którym był nieobojętny, złożyli się i dzięki pracy Henryka Antkowiaka wykonano tablicę pamiątkową, którą odsłonięto w Kaplicy Turystycznej kościoła pod wezwaniem MB Wspomożycielki Wiernych na Chomiczówce w Warszawie, zaś 20.04.2010 r., w pierwszą rocznicę śmierci Profesora, w Michałowicach odsłonięto umieszczoną na ścianie Szkolnego Schroniska Młodzieżowego „Złoty Widok” tablicę poświęconą temu niezwykłemu

człowiekowi. Na uroczystość przybyło wielu oficjeli, w tym Marcin Zawila – prezydent Miasta Jelenia Góra. Wydano także specjalną publikację pt. Wspomnienie o „Profesorze” Ligenzie ze wspomnieniami jego znajomych. Całość opracował przyjaciel Profesora Zdzisław Gasz.

Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił wszystkich mających chwilę wolnego czasu, by uczcili naszego Kolegę i przybyli na Cmentarz Komunalny w Jeleniej Górze, gdzie Profesor spoczywa obok swojej małżonki. Imiennym organizatorem tego spotkania był Wiktor Gumprecht, który kontynuuje dzieło Profesora *Rajd na Raty*. Przybyła też rodzina zmarłego i w jej towarzystwie zapaliliśmy znicze i złożyliśmy kwiaty. Następnie powspominaliśmy tego niezwykłego człowieka. Wiktor, który najdłużej z naszego grona współpracował z Profesorem, przypomniał jego życiorys. Opowiedział o wielu ciekawych sytuacjach z ich wspólnych wyjazdów. Jak zwykle w takich sytuacjach, dowiedzieliśmy się czegoś nowego, o czym wiedzieli tylko nieliczni. Głos zabrał także piszący te słowa. Opowiedział o wkładzie pracy Profesora w pozyskiwanie młodych ludzi dla turystyki i krajoznawstwa. O tym, jak Profesor im pomagał i wręcz bronił przed niezrozumieniem ze strony starszych kolegów. Do wspomnień włączyli się przybyli na cmentarz. Po tych ciekawych chwilach cała dwudziestoosobowa grupa wyruszyła na specjalny spacer, by przy ognisku ponownie powspominać Profesora i uczcić jego pamięć. Każdy z nas doświadczył czegoś dobrego od Niego i teraz, gdy Teofila nie ma już wśród nas, chętnie dzielimy się tymi doświadczeniami z innymi.



Znane jest powiedzenie, że zmarli żyją dopóty, dopóki są w naszej pamięci. Nic dodać, nic ująć. Może tylko to, że ludzie dobrzy, ludzie pomagający innym i ludzie dający innym radość pozostają w naszej pamięci w dwójnasób.

Krzysztof Tęcza

WELCOME
TOURIST
www.welcome-tourist.com.pl



STARE POCZTÓWKI WIELE MOWIĄ

Od dawna stare pocztówki są atrakcyjną formą zawiadamiania bliskich i znajomych o tym, gdzie zawędrował ich nadawca. A zwłaszcza o poznaniu miejscowości osobliwych i ciekawych. To był też jeden ze sposobów przekazywania wiadomości krajoznawczych. Nic dziwnego, że Polskie Towarzystwo Krajoznawcze już w 1906 r. i jego Komisja Wydawnicza za pomocą pocztówek – jak to określił Adam Czarnowski (1912-2010) w książce bardzo ważnej nie tylko dla krajoznawców i kolekcjonerów (Adam Czarnowski: *Pocztówki PTK, obraz ojczystego kraju o źródło tożsamości narodowej, rys historyczny i katalog*. Warszawa: Komisja Historii i Tradycji ZG PTTK 2003). Komisja i pocztówka – jak to określił - *promieniowała na inne ziemie polskie [pod zaborami]*. Brali w tym dziele udział wybitni krajoznawcy i fotografowie, od prezesa Zygmunta Glogera i Michała Wisznickiego poczynając. Korespondencyjne kartki pocztowe, znane od 1869 r. i nazywane pocztówką po raz pierwszy przez Henryka Sienkiewicza, były masowo używane przed I wojną światową. Pocztówka w formie bliskiej dzisiejszej używana jest w Polsce od 1905 r. Niebawem najpopularniejsze stały się widokówki fotograficzne ze znaczną przewagą tematyki górskiej. W 1907 r. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie nawiązało „kontakt korporacyjny” z Towarzystwem Tatrzańskim i w tym samym roku wydało pierwsze widokówki o tematyce górskiej. Kartki z widokami tatrzańskimi z inicjatywy TT weszły do obiegu w 1909 r.

Adam Czarnowski, który jest autorem podstawowego dla wiedzy o pocztówce krajoznawczej opracowania, wymienił 1435 wydań i tematów, które ukazały się dzięki PTK w latach 1908-1950. Sam był wybitnym kolekcjonerem i kartofilistą, jednym z najwybitniejszych znawców tej problematyki i dokonań wydawniczych PTK w tej dziedzinie. Karty pocztowe to [...] *łatwo dostępny, spektakularny nośnik treści upowszechniających obraz Ojcowizny*[...] *Zdarzało się – twierdził A. Czarnowski – że ktoś po raz pierwszy i jedyny ujrzał jakiś obiekt na ilustrowanej karcie*.

Tak może się zdarzyć również dziś, gdy uda się zdobyć wydany niemalże prywatnie album zawierający 33 reprodukcje pocztówek widokowych z XIX i początków XX stulecia. Trzy osobliwości wyróżniają to wydawnictwo. Pierwsza – jego treścią są reprodukcje starych fotografii obiektów i krajobrazów ukazujących jedną miejscowość, czyli okolice Łącka nad Dunajcem, pół miasto, a w istocie rzeczy stolicę gminy opodal Starego Sącza. Druga to smakowite, przypisane do każdej reprodukcji, cytaty wypowiedzi wybitnych autorów dawnej polskiej literatury podróżniczej i krajoznawczej, z poezji, zapisków z podróży, cytaty z przewodników, wreszcie z prasy turystycznej minionego stulecia. Trzecia to nieznaną nakładem tej oryginalnej i wartościowej – nie tylko dla dość licznych kolekcjonerów pocztówek – publikacji. Reprodukcje komentują znakomici autorzy, poczynając od trafnie dobranych opisów lub komentarzy, do cytatów z ksiąg sądowych klucza łąckiego z lat 1575 i 1702. Obrazy z pocztówek komentują fragmenty wierszy, relacji z podróży takich znakomitości, jak Wincenty Pol, Stanisław Staszic, Żegota Pauli, Oskar Kolberg, Bogusz Z. Stęczyński, Seweryn Goszczyński, Bronisław Gustawicz, Mieczysław Orłowicz, opisy krajobrazu, rzeki, lasu, obyczajów czy stroju regionalnego. A tuż przy tych znakomitościach są wypowiedzi prozą i poezje twórców z okolic i z samego Łącka – Antoni Kurzeja, Stanisław Wachała, Mieczysław Szurmiak, Stanisław Myjak. Kilkanaście pocztówek pokazywało i popularizowało swego czasu muzykantów solistów i kapele górali łąckich, np. Marysię, Wincentego i Tomasa Pyrdołów, Michała Piksę, Wojciecha Klaga, mistrzów gry na basach, gęślach, skrzypcach, harmonii, listku bluszczu.

Długa jest też lista autorów i firm wydawniczych, dziś już całkiem zapomnianych, jak np. Mikołaj Wisznicki z PTKraj., Związek Górali Ziemi Sądeckiej, Galeria Polska i Drukarnia Poznańska z Krakowa, Drukarnia F. Potza z Łodzi, Drukarnia Św. Wojciecha z Poznania. Unikatowe są źródła prywatne wydawców, jak Józefa Jakóba czy proboszcza ks. Jana Piaskowego z Łącka, oraz udostępnione zbiory prywatne kolekcjonerów – autora wydawnictwa i wypożyczone od Marka Sosenko, antykwariusza z Krakowa.

Pomysł na przedstawienie i oryginalne skomentowanie każdej z kolekcji starych pocztówek z Łącka i okolic powstał w głowie Krzysztofa Dudy, a skuteczniło podwawelskie Wydawnictwo Episteme dzięki sfinansowaniu albumu przez Gminę Łącko (Krzysztof Duda: *Łącko i okolice na starej pocztówce*. Kraków Wyd. Episteme 2012). Okazuje się, twierdzi autor, że [...] *nasza miejscowość od dawna była wdzięcznym obrazem*

dla profesjonalnych fotografów oraz samych mieszkańców Łącka, którzy chcąc osiągnąć cele społeczne i ekonomiczne, potrafili użyć dostępnych wówczas środków technicznych i promować miejsce swojego zamieszkania – właśnie przez wydawane pocztówek. Fotografowie – często anonimowi – starali się pokazać to, co było ich zdaniem najcenniejsze. Zatem widzimy kościół, rynek, i obiekty turystyczne w postaci restauracji i zajazdu, krajobrazy gór otaczających Łącko [...] Krzysztof Duda, niejako spełniając ideę wyznawaną przez kolekcjonerów i krajoznawców, spełnił w atrakcyjnej formie przedsięwzięcie, którego celem jest rozwijanie świadomości historycznej i kulturowej mieszkańców Łącka.

Wypada dodać, że zapewne nie tylko mieszkańców małej miejscowości nad Dunajcem. Tym bardziej, że większości obiektów i krajobrazów widniejących na tych pocztówkach nie znajdziemy już w terenie, choć wśród turystów i krajoznawców wędrujących po Sądecczyźnie, wzdłuż nurtu Dunajca czy Małopolskim Szlakiem Owocowym, którego atrakcyjną częścią jest w dolinie Dunajca, trasa znana jest jako Łącka Droga Owocowa. To jest lokalna współczesna, lokalna inicjatywa popularyzowania regionu, jego kultury i tradycji, ukształtowanej przez wieloletni rozwój sadownictwa i przetwórstwa owoców – jabłek, śliwek, gruszek, czarnych porzeczek, malin. Łąckie sady były opisywane już ponad trzysta lat temu jako ogrody folwarczne i przykościelne. Kraina ta znana jest jako region Górali Łąckich i Lachów Sądeckich, o bogatych tradycjach.

W okolicach Łącka i jego szesnastu sołectw, po sąsiedzku z także znanymi gminami: gorceńską Kamienicą i Ochotnicą Dolną, Łukowicą i Podegrodziem w Beskidzie Wyspowym, Starym Sączem u podnóża Przehyby i pienińskim miastem-gminą uzdrowską Szczawnicą i Krościenkiem nad Dunajcem. To region, gdzie krajobraz kulturowy i naturalny tworzy kilka tysięcy sadów owocowych, głównie jabłoniowych, stanowi atrakcję nie tylko regionalną, jest częścią tradycji gospodarczych. Łącko, nazywane stolicą krainy sadów, leży na pograniczu Gorców, Beskidu Wyspowego i Beskidu Sądeckiego, nad zakolem Dunajca, do którego uchodzi bystry i groźny potok Czarna Woda, przecinający tę miejscowość.

Tomasz Kowalik

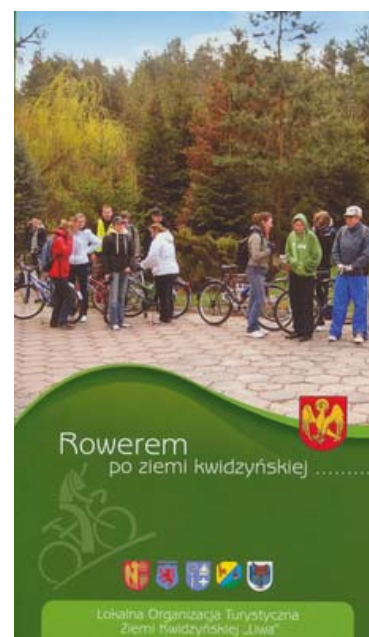
Rowerem po ziemi kwidzyńskiej

Taki tytuł nosi wydana pewien czas temu pozycja z zakresu turystyki aktywnej, która opisuje siedem tras wokół Kwidzyna o dziennym dystansie 31-74 km. Została ona ciekawie opracowana pod względem krajoznawczym, z dużą ilością dobrych i barwnych zdjęć. W dobie szerokiego rozpowszechnienia użytkowania roweru, ukazanie możliwości używania go do turystyki rowerowej przez młodzież jest szczególnie ważne.

We wstępie publikacji prezes Lokalnej Organizacji Turystycznej Ziemi Kwidzyńskiej „Liwa” pisze: „Umożliwiamy poznawanie Ziemi Kwidzyńskiej, jej historii i dnia dzisiejszego. Mamy nadzieję, że poznanie dziejów i tradycji swojej małej ojczyzny, jej kulturowości, zwróci uwagę na tematykę ochrony i ratowania kultury materialnej uroczej Ziemi Kwidzyńskiej, która licznymi zabytkami i atrakcjami przyrodniczymi kusi swą tajemniczością i ciągle czeka na turystyczne odkrywanie. Przy okazji opisów poszczególnych tras proponujemy odwiedzenie miejsc szczególnie ciekawych, zatrzymanie się w punktach widokowych, poznanie zabytków i historii zwiedzanych terenów. Brak odpowiedniej ilości ścieżek rowerowych zmusił nas do szukania takich tras, by jazda była bezpieczna. Dlatego proponujemy trasy drogami polnymi i leśnymi oraz ścieżkami, może nie zawsze wygodnymi, ale za to bezpiecznymi. Są tak urocze, że warto wybrać się rowerem i je poznać. Liczymy, że nasze wydawnictwo przyczyni się do dalszego rozwoju bezpiecznej turystyki rowerowej i zwiększy ilość osób korzystających z aktywnego wypoczynku połączony z poznawaniem naszej małej ojczyzny.”

Przewodnik ma znaczenie lokalne, ale jego trasy mogą być włączone w program większej wędrowki rowerowej przez Żuławy Malborskie, Powiśle albo Pojezierze Iławskie np. z Gdańska do Torunia lub Olsztyna. Wydawcy - firmie VEGA Studio Advertising - należą się szczególne słowa uznania za staranne i estetyczne opracowanie redakcyjne, a Urzędowi Miejskiemu w Kwidzynie za dofinansowanie publikacji.

Rowerem po ziemi kwidzyńskiej. Pr. zbior., zdjęcia: H. Michalik. Kwidzyn: Lokalna Organizacja Turystyczna „Liwa” 2010.



Janusz Zaremba

MOTOCYKLIŚCI NA GÓRSKICH DROGACH

Chyba każdy, kto był w Gorcach, ale i w innych górach, spotkał na szlaku lub górskiej drodze jednego, dwóch, albo i kilku motocyklistów. Motocykle „enduro”, zbroje, kaski zakrywające całe twarze. Ryk silników i jazda na oślep. Tak to wygląda. Jakiś rok temu, gdy na Starych Wierchach zapytałem takiego jeźdźca, dlaczego jeździ po górach na motorze, skoro to nielegalne, powiedział, że jeździ „na swoje pole”. Na pytanie, po co razem z nim jedzie jeszcze sześciu innych motocyklistów, już nie odpowiedział. Panowie zasiedli przy stolikach obok schroniska i przez kilka godzin raczyli się piwem i wódką, po czym, już o zmierzchu, wsiedli na motory i z rykiem silników pomknęli w doliny. Tak samo było dzień później na Turbaczu. Oczywiście na żadne pole nikt z nich nie jeździ. Idąc kilka dni przez Gorce nie zauważyłem nikogo, kto by krzątał się na jakimś polu czy łące. Od kilkunastu lat narasta nielegalny proceder jazdy motocyklami i *quadami* po lasach i górach. Są całe kluby zrzeszające takich jeźdźców, wszyscy wiedzą, że jest to nielegalne, a jednak rośnie handel tymi pojazdami i liczba ich użytkowników. Były już ofiary śmiertelne tzw. „potrącenia” pieszych turystów przez kierowców. Służby porządkowe, leśnicy i prawo są wciąż bezsilne. Jako że jazdę taką uprawiają głównie mieszkańcy górskich okolic, mogą oni liczyć na pobłażanie ziomków. Mnożą się wypożyczalnie *quadów* w górskich miejscowościach, mimo że jazda taka jest nielegalna i niebezpieczna. Oto wieści ze strony internetowej GOPR – Grupy Podhalańskiej:

09.07.2012

W niedzielę 8 lipca na szlaku czerwonym z Rabki na Stare Wierchy w Gorcach, w rejonie Jaworzyny Ponickiej doszło do tragicznego wypadku – motocyklista uprawiający sporty ekstremalne (jazda na motorze crossowym) doznał śmiertelnych obrażeń.

Po godz. 6:00 rano dyżurny otrzymał zgłoszenie o wypadku motocyklisty jadącego motorem crossowym po szlaku czerwonym w Gorcach– rejon Jaworzyny Ponickiej. W wyniku upadku doznał bardzo poważnych urazów – złamanie podstawy czaszki i duża utrata krwi. Na miejsce natychmiast wyruszyli ratownicy GOPR z niezbędnym sprzętem medycznym. W tym samym czasie z Balic startuje wezwany przez GOPR śmigłowiec LPR z lekarzem na pokładzie. Po dotarciu na miejsce ratownicy rozpoczynają zabiegi medyczne– stan jest ciężki, poszkodowany nieprzytomny, złamanie podstawy czaszki, duża utrata krwi. Poszkodowany zostaje ewakuowany na przygodne lądowisko, gdzie po wylądowaniu śmigłowca trwają dalsze zaawansowane zabiegi medyczne. Niestety stan poszkodowanego w wyniku odniesionych obrażeń się pogarsza– ratownicy rozpoczynają reanimację, nie udało się przywrócić funkcji życiowych-obrażenia okazały się śmiertelne. Dalsze działania prowadzone są przy współpracy z Policją. Ratownikom pozostał przykry obowiązek transportu zwłok z gór.

Tymczasem... Ustawa o lasach z 28.09.1991 r. mówi: Ruch pojazdem silnikowym, zaprzęgowym i motocyklem w lesie dozwolony jest tylko drogami publicznymi. Natomiast drogami leśnymi jest dozwolony tylko wtedy, gdy są one oznakowane drogowskazami dopuszczającymi ruch po tych drogach. Nie dotyczy to inwalidów poruszających się pojazdami przystosowanymi do ich potrzeb. Postój pojazdów na drogach leśnych jest dozwolony wyłącznie w miejscach oznakowanych. Ograniczenia wynikające z ustawy nie dotyczą m. in.:

- pracowników nadleśnictw,
- osób nadzorujących gospodarkę leśną oraz kontrolujących jednostki organizacyjne Lasów Państwowych,
- osób zwalczających pożary oraz ratujących życie lub zdrowie ludzkie,
- funkcjonariuszy Straży Granicznej chroniących granicę państwową oraz funkcjonariuszy innych organów odpowiedzialnych za bezpieczeństwo i porządek publiczny,
- osób wykonujących czynności z zakresu gospodarki łowieckiej oraz właścicieli pasiek zlokalizowanych na obszarach leśnych,
- pracowników leśnych jednostek naukowych, badawczo-rozwojowych i doświadczalnych, wojewódzkich konserwatorów przyrody oraz pracowników służb parków krajobrazowych,
- osób sporządzających plany urządzenia lasu itp.

Za nieprzestrzeganie zakazu wjazdu do lasu pojazdem silnikowym grozi grzywna. Za złamanie przepisów ustawy kara może sięgnąć nawet 500 zł. Jeżeli jednak dodatkowo sprawca naruszy inne przepisy, grzywna może sięgnąć nawet 1000 zł. Tak bywa, gdy ktoś wjedzie na teren rezerwatu, w obszar ostoi zwierzyny itp. miejsc.

Zatem skąd wziął się na drodze z Rabki na Stare Wierchy motocyklista? Jak wiemy, ludzie „uprawiający sporty ekstremalne” nie są wyłączeni z obostrzeń wynikających z przepisów prawa. Dlaczego zatem nie są ścigani za swoją jazdę po górskich i leśnych drogach? Jak długo zgraje motocyklistów i *quadowców*, a także kierowców samochodów terenowych będą terroryzować pieszych na górskich i leśnych ścieżkach?

Juliusz Wystouch

KARPACKIE NIUANSE

Dopiero co twierdziłem, że z niechęcią piszę o nazwach miejscowych, a już muszę zająć się ochotnie dwoma z nich i to po sąsiedzku.

Krummhübel po niemiecku znaczy Krzywa Górka lub Krzywka. Nazwa miejscowa, głośnego jeszcze przed wojną wczasowiska pod Śnieżką, dla którego Komisja Ustalania Nazw Miejscowych obmyśliła polską nazwę Karpacz. Co oznacza apelatyw *karpacz*? Słowniki etymologiczne w podobnym przypadku wyjaśniają: *tylko w nazwie miejscowej!* Inaczej: nikt nic nie wie! Na szczęście, wiemy trochę więcej. S. Rospond twierdzi (SEMiG PRL), że KUNM przyjęła nazwę miasta sugerując się nie tylko prastarą nazwą Karpat, ale również apelatywem *karpa* = pniak, który na Śląsku nazywany jest karpaczem. Potwierdza to M. Malec w swoim słowniku (SENGP) i pisze ostrożnie o nazwie miejscowej Karpacz: może w związku z gwarowym śląskim wyrazem *karpa*, *karpacz* ‘pniak’. Oboje sugerują śląskie pochodzenie apelatywu *karpacz*, chociaż nie ma żadnego źródła, które by to potwierdzało, a nazwa terenowa *Karpacz* jest na Śląsku absolutnym unikatem. Wystarczy zauważyć, że w Sudetach nie występuje ani jeden obiekt terenowy o nazwie *Karpacz*. Zestawienie „Nazwy geograficzne Rzeczypospolitej Polskiej” PPWK z roku 1991 wymienia w Polsce tylko jedną miejscowość o takiej nazwie. Jest to karkonoski Karpacz.

Karpacz jest nazwą osobową wymienianą już w 1498 r. (SSNO). Staropolska nazwa powstała w wyniku kontaminacji (zmieszanie, skrzyżowanie): *karpacz* < *karpa* + *karcz*. Słownik Doroszewskiego tak wyjaśnia oba apelatywy: 1. KARPA. Pniak i korzenie pozostałe po ścięciu drzewa; *karcz*, 2. KAR CZ. Pniak z korzeniami po ścięciu drzewa; *karp*. Wbrew pozorom *karpa* i *karcz* nie są synonimami, ponieważ znaczenie *karpy* jest szersze. To nie tylko coś wypukłego, przywartego i pochylonego, wystającego z ziemi, brzegu czy wody, ale również podziemne bulwiaste korzenie i kłącza roślin. Tymczasem apelatyw *karcz* (1370 r.) przedstawia się najczęściej jako wykopany pień, odzimek z rozgałęzionymi korzeniami. A. Bańkowski (ESJP) informuje, że apelatyw *karpa* pochodzi z dialektu staromazowieckiego i pełni również rolę nazwy osobowej o charakterze przezwiskowym. Wydaje się, że właśnie ten element znaczeniowy został przejęty na Śląsku dla określenia człowieka pochylego, prawie garbatego. Takie jest znaczenie nazwy osobowej *Karpacz*. Stąd również wniosek, że oba apelatywy *karpa* i *karcz* są podstawą rozlicznych nazw osobowych, terenowych i wodnych, czego

nie można powiedzieć o nazwie osobowej i miejscowej Karpacz. Co to ma wspólnego z Karkonoszami? Może chodziło KUNM o przymiotnik *karpętny* – pełen karp, wymieniany w słowniku Lindego z 1856 r. Poza tym jest w odwrocie pogląd wiążący pochodzenie nazwy Karpaty ze swojskimi karpami (celtyckie *carp*, albańskie *karpe* – skała). Rospond pierwszy wskazywał na wspólny praindoeuropejski morfem obu nazw: *car(a)//gar(a)*. Obowiązek nakazuje mi wspomnieć o pogłosce powtarzanej przez różne opracowania krajoznawcze, jakoby nazwę Karpacz nadała KUNM od nazwiska ówczesnego komendanta MO w tym mieście, który później zrobił karierę w Warszawie. Jednak Jerzy Karpacz, ostatni szef SB (do 1990 r.) urodził się w Kielcach ponad trzy miesiące po nadaniu nazwy Karpaczowi i nie mógł z tym aktem mieć cokolwiek wspólnego. Oczywiście nie wyklucza to innej osoby o tym nazwisku.

Nie będę się rozpisywał o historii i rozwoju miasta, bo inni zrobili to wcześniej i lepiej. Moja uwaga skupia się wyłącznie na samej nazwie miasta. Nazwę miejscową **Karpacz** nadano tym samym Zarządzeniem z dnia 7.05.1946 r., w którym ustalono nazwy Ściegny, Wilcza Poręba i Bierutowice (NS nr 11/2012) Specjalnie dla karpackiego magistratu wyjaśniam, że przymiotnik od urzędowej nazwy **Karpacz** ustalono jako *karpacki*, od eponimu **Bierutowice** jako *bierutowicki*, a od ojkonimu **Wilcza Poręba** jako *wilczoporębski*. Pozostałe części miasta **Brzezie Karkonoskie** i **Płóczki** otrzymały przymiotniki: *brzeski* i *płócki*. To jest pierwszy powód, dla którego każdy miłośnik Karkonoszy podważy sens i logikę polskiej nazwy miasta. Wszystko, co *karpackie*, jest przecież od wieków w Karpatach, a nie w Karkonoszach. To mniej więcej tak, jak miejscowość o nazwie *Karkonosz* u stóp Tatr! Nazwa miejscowa Karpacz wprowadza geograficzny zamęt. Magistrat próbuje temu rozpaczliwie zaradzić, nadając nazwy w stylu „Karpaczańskie (!) Centrum Kulturalne”. Mieszkańcy miasta są jednak o wiele mądrzejsi, niż urzędnikom się zdaje. Polszczyzny oszukać się nie da, a ekspresywne *rźnięcie głupa* nie jest najlepszym sposobem na wyborców. Ponieważ zastrzeżenia można mieć również do nazwy niemieckiej, gdyż nie wiadomo, która konkretnie górką w mieście była tą krzywą, dlatego sugeruję zmianę nazwy miasta, jeżeli obie nazwy nie trafiają w sedno. Istotą nowej nazwy miasta powinien być nierozrwalny związek z Karkonoszami, ponieważ z tych gór żyje miasto i mieszkańcy. Dlatego właśnie proponuję nazwę osobową **Karkonosz** jako nową nazwę miasta. Zaletą jest znakomity przymiotnik *karkonoszowy*. Jeżeli ktoś uważa, że w tym miejscu tekst się kończy, to muszę rozczarować: będzie jeszcze pointa.

Karpacz do obecnego stanu rozrastał się przez wieki, pochłaniając kolejne przysiółki, osiedla i wsie, aż sięgnął po najwyższą swoją część o dawnej nazwie Brückenberg, przekraczającą Kaznodziejskie Siodło. W tym miejscu zacytuję obszerny fragment *Słownika geografii turystycznej Sudetów* (t. 3, str. 97): „Po II wojnie światowej miejscowość nosiła początkowo starą nazwę Mostowa Góra, zmienioną najpierw na Korczakowo, ze względu na pobyt sierot wojennych, a następnie na Bierutowice na cześć ówczesnego prezydenta B. Bieruta. Tę nazwę usunięto w 1989 r. Ponieważ miejscowość stała się integralną częścią miasta Karpacza, nazwano ją Karpaczem Górnym.” Redaktor hasła nie wyjaśnia, co należy rozumieć przez *usunięcie nazwy* i kto tego dokonał, nie mówiąc już o podstawie prawnej. W 1956 r., kiedy zmarł B. Bierut, o którym warszawska ulica szepotała: „Bolesław Otruty”, Karpacz był tylko osiedlem i nie miał żadnych uprawnień do przyłączania czegokolwiek, jak i do nadawania nazw. Prawa miejskie otrzymał w ostatnim dniu roku 1959, ale wówczas od trzynastu lat istniała już nazwa **Bierutowice**. Jasno z tego wynika, że inicjatorów tej nazwy należy szukać poza Karpaczem i z pewnością nie była to KUNM, która na takie pomysły sama by nie wpadła. Kto był prawdziwym



ul. Szczytnicka 30
50 - 382 Wrocław

H A R D C O P Y
PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

telefon: +48 607 267 988
e-mail: biuro@hardcopy.pl
<http://www.hardcopy.pl>

- Wydruki czarno-białe/kolorowe A4-A0+ (papier zwykły, powlekany, foto, kalka)
- Ksero czarno-białe/kolorowe A4-A0+
- Skanowanie czarno-białe/kolorowe A4-A0+
- Wydruki na płótnie (CANVAS)
- Wydruki posterów, plansz dyplomowych w najwyższej jakości, rysunków CAD
- Oprawa dokumentacji projektowych, prac dyplomowych, magisterskich, licencjackich
- Bindowanie, laminowanie
- Wycinanie ploterem liter i grafiki z folii samoprzylepnych
- Nadruki termotransferowe na koszulkach i odzieży reklamowej, haft komputerowy
- Druk solwentowy - dostępny po indywidualnej wycenie
- Produkcja materiałów reklamowych: roll up, plansze, szyldy, oklejanie witryn
- Produkcja gadżetów reklamowych, grawerowanie w szkle
- Druk ulotek, katalogów, folderów, plakatów

ojcem chrzestnym tej nazwy, dzisiaj nie dojdziemy. Najprawdopodobniej pomysł wyszedł z MSW lub wprost z Informacji. Nie muszę również przypominać, kim był Bolesław Bierut, pierwszy prezydent PRL z woli Stalina. Osobliwy patron miasta na dzisiejsze czasy... Tymczasem nazwy **Karpacz Górny** wcale nie nadano, ponieważ dopiero 31.05.2007 r. Rada Miejska w Karpaczu podjęła uchwałę w sprawie zasad i trybu przeprowadzenia konsultacji dotyczącej zmiany nazwy urzędowej części miasta Karpacz z nazwy Bierutowice na nazwę Karpacz Górny. No i konsultują i konsultują... W tej sytuacji siódmy zmysł wykazał Krzysztof R. Mazurski, który 8.11.2012 r. skierował zapytanie wprost do Przewodniczącej KUNMiOF: *Szanowna Pani Profesor! Przygotowuję teraz poważną pracę o Karkonoszach, w których leży m.in. Karpacz. Wobec pojawiających się wątpliwości co do nazwy jednej z jego części, pozwalam sobie uprzejmie prosić o wyjaśnienie: - czy pol. nazwa Bierutowice po 1945 zastępująca niem. n. Brückenberg i przez władze miasta zmieniona po 1989 na Karpacz Górny, oficjalnie została zaakceptowana przez Komisję Nazewniczą? Byłbym wdzięczny za odpowiedź. Z poważaniem. (KRM).* Niedługo, bo 13 listopada nadeszła odpowiedź. *Szanowny Panie, właśnie otrzymałam informację, że w roku 2011 gmina nosiła się z zamiarem zmiany nazwy na Karpacz Górny, ale dotychczas wnioski do p. Ministra nie wpłynęły. Barbara Czopek-Kopciuch.* Z wymiany tych opinii jasno wynika, że w świetle prawa **nadal obowiązuje nazwa Bierutowice**, a całe działanie karpackiej Rady Miejskiej to ruchy pozorne, symulujące dobrą wolę i jeszcze lepsze zamiary. Również Wikipedia twierdzi, że nazwa Bierutowice „nadal obowiązuje”. Czyżby zacni radni planowali uroczystości w 2016 r. z okazji 70. rocznicy nadania tej ‘podniosłej’ nazwy? Cała nadzieja wyłącznie w wyborcach, którzy powinni to zweryfikować przy najbliższych wyborach. Rzadko bowiem się zdarza, aby własne miasto kompromitowali radni i nie o taką sławę Karpacza chodzi!

Jerzy K. Bieńkowski

NA SZLAKU

"NA SZLAKU" – magazyn turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r.
oraz

Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. +48 71-343-03-44

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.